

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUBU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 15.

DETROIT, MICH., 9-go KWIETNIA 1893 ROKU.

ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

9	Kwiec.	N.	Maryi Egip.
10	"	P.	Ezechiela pror.
11	"	W	Leona pap.
12	"	Ś.	Juliusa p.
13	"	C.	Hermenegilda.
14	"	P.	Tybu i Wal.
15	"	S.	Krescentego.

Listy i przedpłaty

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Pólr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI. 40 Fort Str. W.

Kapitał \$500,000
Akcy mar. fund. \$500,000
Zabez. ie. dep. \$1,000,000

Alex. Chałozon Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-prez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

Dajemy specjalne warunki
Bractwom, Towarzystwom,
Kościołom i innym organizacyom.

Wyślemy Drafty do Polski.

Wypożyczymy pieniądze na
pewne hypoteki.

GODZINY BIUROWE:
Od 9 rano do 3 po obiedzie i od 6
do 8, wieczorem w Soboty.

Sprzedaliśmy

więcej niż **500 LOT** na
Cadillac, Pennsylvania
Hurlbut Ave.

Pozostałe mamy na sprzedaż w cenie

\$ 350,00 i wyżej.

Mam także na sprzedanie dom i lotę, Nr. 46 Superior ul. za
1.400 dolarów. Wpłaty \$300, reszta na 5 lat wypłaty.

Chcący kupić, zechcą najpierw obejrzeć loty a następnie o bliższe
szczegóły zgłosić się do

A. Hesselbacher,

Gratiot Ave., Detroit,

Kupujcie



BOYDELL BROS.

WHITE LEAD & COLOR CO.

FARBY ZMIESZANE

gotowe do użycia na sprzedaż
we wszystkich główniejszych
składach.

DETROIT, MICHIGAN

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu

MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE.

DETROIT, MICH.

JAN CHATEAU,

PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit,

Mich.

ANTONI V. CZAPP.

PIOTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘSKIEJ, KOŁNIERZY, MAN-
KIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

między Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit,

Mich.

OD REDAKCYI

Przedpłatę „i edzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich.,	Pan Władysław Maior, 78I St. Aubin Ave.
” ” ”	Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
Milwaukee, Wis.,	M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
” ” ”	Michał Bazalak 784 Third Ave.
” ” ”	Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich.	Ignacy Poplewski.
” ” ”	Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill.	Piotr Maday.
Elmira, N. Y.	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill.	Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio,	J. Maikowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind.,	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
” ” ”	L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md.,	I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y.,	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
” ” ”	Antoni Chajewski, 158 Coit St.
” ” ”	Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y.,	Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn.	Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
” Bay City, Mich.	Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, ”	W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids ”	A A Tloczyński 86 Chatham St.
W Pullman Ill.	Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y.	Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio.	F. C. Kopicński 1483 Woodland Ave.
W South Chicago Ill.	T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa.	Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
” ” ”	J. Michalski 47 15th St.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich.	Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 30 rano; 1.20 po południu; 4.45 po południu; §6.25 po połud.; §2. 5 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.05 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.25 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Przyb. do Detr.
§ 6.50 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	9.25 wiecz.
§10.50 rano (Gr. Haven i Chicago express)	§ 4.05 p. p.
* 4.05 p. p. (Saginaw i Gr. Rapids express)	§ 11.50 pp.
5.55 p. p. (Pontiac Suburban)	
8.45 p. p. (§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
10.45 pp. (Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągami idącymi do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzien syp. wagony do G. Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyrzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

WILLIAM ULRICH Zegarmistrz i Jubiler.



Z okazji Świąt Wielkanocnych polecam wielki wybór pierścionków, koleżyków i zegarków kieszonkowych taniej niż zwykle.

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją Skład otwarty do godz. 10 wieczór.

322 Gratiot Ave. Detroit.

Naprzeciwgo browaru Stroh.

ASTHMALENE

Lekarstwo wynalezione przez Dra Tafta leczy ASTMĘ prędko i na zawsze. Gdy cię Astma zacznie dusić, gdy myślisz, iż każdy oddech twój jest ostatnim — zażyj kilka doz Asthmaleny a wtenczas oddychanie stanie się lżejszem i zaraz poczujesz się zdrowszym.

Lekarstwo to jest zupełnie nieszkodliwem a przecież skutki jego leczenia są cudowne — Uczujesz się bardzo szczęśliwym, gdy po zażyciu jednej butelki Dra Tafta Asthmaleny zobaczysz, iż zostałeś wybawionym od tej strasznej choroby. Skutki tego lekarstwa na Bronchitis są niezrównane. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Każdemu cierpiącemu na Astmę — kto nam poda swój adres — pošemy darmo jedną butelkę.

Dr. TAFT BROS. Medicine Co
Rochester N. Y.

NIEODZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 15.

DETROIT, MICH., 9-go KWIETNIA 1893 ROKU.

ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



Z UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWYCH W WATYKANIE.

Pan Jezus ukazuje się dwom uczniom idącym do Emaus — następnie Apostołom zebranych po raz pierwszy i wtóry.

Apostołowie z obawy kapłanów żydowskich zamknęli się razem i nie ukazywali na ulicach Jeruzolimy. Nawet drugiego dnia świąt, pomimo że niewiasty mówiły im o zmartwychwstaniu i że widziały Pana, zaledwie Piotr i Jan odważyli się iść do grobu; Piotrowi nawet ukazał się Zbawiciel, gdy drugi raz chodził do grobu. Co prawda to było się czego bać, biorąc rzeczy po ludzku. Apostołowie mogli się domyślać, że kapłani zamordowawszy Jezusa, teraz na nich złość swoją obrócają—a tu jeszcze przekupieni strażacy grobu, opowiadali, że to uczniowie ciało wykradli. Trzeba się więc było spodziewać, że tej zbrodni dochodzić na nich będą. Widać jednak, że kapłani choć ten fałsz puścili między ludzi, tyle do niego wagi przywiązywali, ile na to zasługiwał. W gruncie zaś rzeczy byliby radzi, aby lud zapomniał o Chrystusie a przestał o nim mówić, dla tego choć mieli świadków, nie chcieli na nowo sprawy rozpoczynać. Niebezpieczeństwo to, głównie groziło Apostołom, bo ich zawsze widywano jako nieodstępnych towarzyszy Zbawiciela, inni zaś przyjaciele i wyznawcy nie byli tak narażeni. Korzystając przeto z wolnego święta „tegoż dnia dwaj z nich szli do miasteczka, które było na sześćdziesiąt stajów od Jeruzalem, na imię Emaus. A ci rozmawiali z sobą o tem wszystkim co się było stało. I stało się: gdy rozmawiali i społu się pytali, i sam Jezus przybliżywszy się szedł z nimi. A oczy ich były zatrzymane aby go nie poznali.“ Jak święta Magdalena nie poznała Zbawiciela w ogrodzie, tak teraz zdaje się dopuścić na uczniów, iż go wzięli za kogo innego, co św. Marek wyraża: „Okazał im się w innym kształcie.“ Nie żeby Pan Jezus postać swoją zmienił, lecz że się oczom uczniów kim innym wydał. „I rzekł do nich. Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smętni? A odpowiadając jeden któremu imię Kleofas, rzekł mu: Tyś sam gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w nim w te dni działo? Którym rzekł: Co? I rzekli mu: O Jezusie Nazareńskim, który był mąż prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem. A jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali go na skazanie śmierci i ukrzyżowali go. A myśmy się spodziewali, iż on miał być odkupić Izraela: a teraz nad to wszystko dziś trzeci dzień jest jako się to stało. Ale i niewiasty niektóre z naszych przestraszyły nas, które przededniem były u grobu: a nie znalazłszy ciała jego, przyszły powiadając, iż i widzenie Anielskie widziały, którzy powiadają, iż żyje. I poszli niektórzy z naszych do grobu i tak znaleźli jako niewiasty powiadały; ale samego nie znaleźli.“ Widać, że uczniowie mieli tylko o tem wiadomość co zaszło do chwili powrotu Piotra i Jana od grobu, o ukazaniu się zaś samego Pana Jezusa nie wiedzieli bo puścili się w drogę. Mniemany ów podróżny rzekł do nich: „O głupi i leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu co powiedzieli prorocy. Iż nie było potrzeba aby to był cierpień Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej? A począwszy od Mojżesza i wszystkich proroków, wykladał im we wszystkich pismach co o nim było.“ Nie dając się Pan Jezus poznać u-

czniom, chciał doświadczyć ich wiary, a widząc ich wątpiących i zachwianych z powodu sromotnej śmierci, począł przekonywać ich dowodami z Pisma św., iż wedle proroków tą właśnie drogą męki i śmierci miał Chrystus wejść do swej chwały. Że przeto wszystko co zaszło, było z woli Bożej i stwierdzało prawdziwość Messyasza.

Tak rozmawiając przyszli do Emaus. „I przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli; a on ukazywał jakoby dalej miał iść. I przymusili go mówiąc: Zostań z nami, boś się ma ku wieczoru i dzień się już nachylił.“ Jeden z tych uczniów nazywał się Kleofas, a drugi prawdopodobnie św. Łukasz. Jeden z tych uczniów musiał mieć stałe zamieszkanie w Emaus, gdy tam w gościnę zaprosił mniemanego podróżnego. „I wszedł z nimi. I stało się gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb, i błogosławił i łamał, i podawał im. I otworzyły się oczy ich, i poznali go, a on zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pismo nam otwierał?“ Tak Zbawiciel oświecił naprzód umysły uczniów, wykładając im, że śmierć, którą poniósł była zgodną z posłannictwem jego, jako Mesyasza, a dopiero dał im się poznać w chwili gdy łamał i błogosławił chleb. Powszechnie sądzą, że Pan Jezus udzielił wtedy chleb przemieniony w swoje Ciało, bo Ewangelista używa tych samych wyrażen, któremi opisywał ustanowienie Najświętszego Sakramentu. W takim przypuszczeniu użył chleba praśnego do Eucharystyi, bo wówczas innego z powodu świąt Paschy być nie mogło, a udzielił komunię pod jedną tylko postacią, bo o drugiej nie ma wzmianki. Z łaską Sakramentu poznali Jezusa. A zniknięcie było stwierdzeniem zmartwychwstania i rzeczywistości osoby Chrystusa, bo ludzie w zwykłym stanie nie mogą zniknąć z przed oczu patrzących. Postrzegli też uczniowie, że już pierwiej, gdy mniemany podróżny wykladał im pismo, to serca ich zapaliły się tą samą żarliwością jaką pałały dawniej, gdy Jezus głosił im nauki swoje. Czuli więc obowiązek zawiadomienia o tem Apostołów. „A wstawszy teje godziny wrócili się do Jeruzalem: i znaleźli zgromadzonych jedenastu, i tych, którzy z nimi byli, powiadających: iż wstał Pan wprawdzie i ukazał się Szymonowi. A oni powiadali co się działo w drodze: i jako go poznali w łamaniu chleba.“ „A oni im nie wierzyli.“ Jak dawniej w potocznej mowie uczniów Chrystusowych, liczba dwunastu oznaczała Apostołów, tak od powieszenia się Judasza zwano ich teraz jedynastoma, było to jakoby zbiorowy tytuł, który im dawano. W niniejszym nawet wypadku było zgromadzonych tylko dziesięciu Apostołów, bo jak z dalszego ciągu zobaczymy, Tomasz tym razem nie było. Już się zciemniło dobrze kiedy nadeszli dwaj uczniowie powracający z Emaus, i zastali Apostołów i innych wyznawców rozmawiających o ukazaniu się Zbawiciela św. Piotrowi. Piotr dnia tego dwukrotnie chodził do grobu Pańskiego, pierwszy raz ze św. Janem i to opisał nam Ewangelista, wtedy nic nie widzieli prócz pustego grobu; poszedł Piotr powtórnie sam, wtedy nic nie widzieli prócz pustego grobu; poszedł Piotr powtórnie sam, wtedy ukazał mu się Jezus, i o tem właśnie rozmawiali Apostołowie. Nowe szczegóły, które opisywali dwaj uczniowie przybyli z Emaus o ukazaniu się i zniknięciu nagle P. Jezusa, wzbudzały niedowierzanie w słuchających. „A gdy tedy to mówili, był wieczór dnia onego pierwszego Szabbatów, a drzwi były zamknięte, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni

Żydów, stanął Jezus w pośrodku nich i rzekł im: Pokój wam: jam jest, nie bójcie się. A strwożeni i przestraszeni będąc, mniemali, iż ducha widzieli. I rzekł im: Czemuście się zatrwożyli, a myśli wstępują do serc waszych? Oglądajcie ręce moje i nogi: iżem ja tenże jest; dotykajcie się, i przypatrujcie się: bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie że ja mam. A rzekłszy to ukazał im ręce i nogi i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrzawszy Pana. A gdy oni jeszcze nie wierzyli i dziwowali się od radości, rzekł: Macie tu co jeść? A oni mu dali sztukę ryby pieczonej i plaster miodu. A gdy jadł przed nimi wzięwszy ostatki dał im. W chwilach nagłej i niespodziewanej radości opanowują serce pewien stopień niedowierzania i obawiamy się zaufać temu nawet na co patrzymy, z obawy wystawienia się na nowy smutek, gdyby złudzeniem były, co oczy nasze widzą. Takie uczucie niedowiarstwa jest nam wrodzone, a grzeszne samo z siebie nie jest. Kiedy więc Pan Jezus zgromadzonym uczniom wyrzucał niedowiarstwo, to musieli być między nimi tacy, których niewiara dalej zachodziła. I nietylko nie wierzyli temu na co patrzali i czego się dotykali, ale sama możliwość zmartwychwstania nieprawdopodobną im się wydała. Dla tego Pan Jezus karmił takie usposobienie swych uczniów i chciał oczywiście ich przekonać, że nie jest widmem, ani duchem tylko, ale tym samym, który obcował z nimi dawniej, a który cierpiał i umarł na krzyżu. Z tego powodu kazał im się dotykać ciała i ran swoich, i aby oddalić wszelkie powątpiewanie, raczył jeść w przytomności uczniów. Nie z potrzeby jadał przyjął Zbawiciel to pożywienie, ale mając przystąpić do udzielenia władzy odpuszczenia grzechów, albo raczej chcąc wyświęcić Apostołów na Biskupów, chciał zwyciężyć w nich resztę powątpiewania. Jakoby więc na znak, że zakłada fundament wielkiego dzieła, ciągłego jednania ludzi z Bogiem: „Rzekł im tedy zasię: Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec, tak ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są zatrzymane.“ To tchnienie było widzialnym znakiem niewidzialnej łaski sakramentalnej jaką w tej chwili otrzymali Apostołowie, ale pełność tych darów miała się na nich wylać dopiero w Zielone Świątki ze zstąpieniem Ducha Świętego. Teraz Pan Jezus dał moc odpuszczenia grzechów i nauczył Apostołów do czego ich powołuje, ale zstąpienie Ducha Świętego dopiero zakończy ich wyświęcenie kapłańskie i biskupie, będzie to jakby wyciśnięcie pieczęci Bożej nad Kościołem i jego przewodnikami.

Po wytoczeniu przytoczonych słów, Pan Jezus wydalil się ze zgromadzenia Apostołów i uczniów, a było to już ostatnie ukazanie się dnia tego. Zaledwie odszedł, powrócił zdaje się jeszcze tego samego wieczoru Tomasz Apostoł. „A Tomasz jeden ze dwunastu, którego zowią Didimus, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę.“ Przedstawia nam to do jakiego uporu dochodziło niedowiarstwo niektórych Apostołów, kiedy Tomasz świadectwu wszystkim zaufać nie chciał. Nazwać to można raczej niedorzecznością już, niż niewiarą, a podobne usposobienie często spotykamy. Niech kto powie rzecz najnieprawdopodobniejszą, ludzie zaufają słowom osób błahych, ale w przed-

miotach odnoszących się do wiary i zbawienia ludzkiego, żadne dowody nie wydają się im dostatecznymi. „Głupi są a leniwego serca ku wierzeniu“, podobają sobie w ciągłych zarzutach przeciw nauce Kościoła; ani wiara powszechna, ani zwykłe dowody, ani żadna powaga przeważyć nie mogą na szali ich wiotkiego umysłu. Wdają się w rozmowy o przedmiotach religijnych, o których zdrowego pojęcia nie mają, bez przygotowawczych nauk, nie zdolni nawet powtórzyć dokładnie co od innych słyszeli. Zarzuty ich bywają godne raczej śmiechu niż odpowiedzi, ale gdy chodzi o rzecz ważną, bo o zbawienie ich duszy, i o to by mowami swemi nie zgorszyli innych, powinniśmy się starać ich oświecić, a nadewszystko podnieść ich serce, które jeśli nałogiem grzechów nie jest zepsute, to przezeń prędzej trafimy do ich umysłu, a dla ich przesądów miejmy cierpliwość, jaką Zbawiciel okazał niewiernemu Tomaszowi. Po tylu ukazaniach się, powątpiewanie tego Apostoła nie miało żadnej rozsądnej podstawy, ale przekonywując Tomasz, chciał Chrystus nas wyleczyć z niedowiarstwa.

Apostołowie cały tydzień Paschy przetrwali ukryci w Jerozolimie, a Pan Jezus ukazał im się znowu w następną niedzielę. „A po ośmiu dniach, byli zaś uczniowie jego w domu i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamkniętymi, i stanął w pośrodku, i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoją, a włoż w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł mu: Pan mój i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iżes mię ujrział Tomasz, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.“ Wielką dobroć Pana zwyciężyła niedowiarstwo Tomasza, łaska prawie widocznie nań działała. Dwa tylko wyrzekł słowa: „Pan mój, i Bóg mój“, ale to wyznanie wszystko obejmuje, jest to objaw skruchy za przeszłość, a wiary, nadziei i miłości na przyszłość.

Socjalizm w stosunku do Kościoła i cywilizacji.

Już od wielu dziesiątek lat całe społeczeństwo ludzkie rozdzieliło się na dwa wrogo względem siebie usposobione obozy. Po jednej stronie stoją przedstawiciele porządku zrodzonego przez pierwiastek chrześcijaństwa — czyli ludzie przejęci zasadami nauki Chrystusowej; po drugiej zaś ludzie których zadaniem i celem jest zburzyć, zniszczyć obecny porządek społeczny i na ruinach prawd objawionych, prawd Bożych — zbudować gmach wedle własnych pomysłów i namiętności. Pierwsi kierują się w swych czynach sumieniem i prawami pozytywnymi, drudzy zaś dążą do ogólnego politycznego przewrotu i wszelkich dokładają starań, aby na gruzach chrześcijaństwa zatknąć zwycięską swoją chorągiew „socjalizmu“. — Socjalizm jest to wielka i groźna choroba społeczna naszych czasów a tem jest ona groźniejsza, że pokryjono nieraz jak rak, toczy i niszczy organizm społeczny, wytwarzając wiele groźnych objawów na przyszłość! Całe masy przechodzą dzisiaj pod ten sztandar przewrotu ogólnego. — Zapytajmy się co woła te masy pod tę czerwoną chorągiew przewrotu? Nic innego jak tylko zaślepiona przewrotność, fałszywa duma, kłamstwo i oszukaństwo!

Tymi oto środkami posługują się przewodzący socjalizmu i nimi, jakoby na wędę łowią całe masy klas robotniczych. Również i niezadowolenie ze swojego obecnego położenia popycha pewną część malkontentów do obozu socjalistów!

Aby tę rzecz nieco dokładniej zbadać i przekonać się czy, i o ile, socjaliści mają prawo do przewrotu obecnego porządku i czy ich zasady, na których oni chcą budować swój gmach urządzenia społecznego, są dobre i zgodne z zasadami prawd objawionych — prawd Bożych, czy oni zbawią ludzkość albo przynajmniej polepszą dolę tych, których pod swoją chorągiew starają się przyciągnąć! Cofnijmy się myślą o kilka wieków, w czasie, gdzie to niedola i nędza były o wiele większymi aniżeli dzisiaj, albo przedstawmy sobie czasy kiedy to głód, epidemie, krwawe wojny tysiące tysięcy ofiar corocznie zabierały! przedstawmy sobie czasy, kiedy to ludzie w prymitywnym stanie żyjąc najniezbędniejsze tylko swoje potrzeby zaopatrywali tak że sposób ich życia, pomieszkania, odzieży były zupełnie pojedyncze i bez wszelkich wygód. — Porównajmy te czasy z obecnymi—jakaż gwałtowna różnica panuje pomiędzy jednymi a drugimi!

A jednak człowiek i z tego nie jest jeszcze zadowolony! Dlaczego? To pochodzi stąd, że ma za wielkie wymagania i przywiązania do dóbr doczesnych — że cel ostateczny swego jestestwa pokłada jedynie w życiu i użyciu dóbr doczesnych. Otóż pomiędzy wieloma czynnikami, które wytworzyły socjalizm główną rolę odgrywa ta chęć użycia dóbr doczesnych — jakoby na tem zasadzał się ostateczny cel człowieka! Wtem to właśnie leży źródło obecnej ale groźnej dla całego społeczeństwa choroby. Całe masy idą pod tę chorągiew fałszywych zasad, nie znając nawet co to jest socjalizm — a powodowane jedynie zwodną nadzieją rajy ziemskiego — jaki im agitatorzy i burzyciele obecnego porządku rzeczy obiecują; wielu powiedzieć można jest takich, którzy złapawszy się na te czcze formułki i obietniczki — poznało fałsz i obłudę ale trwają dalej przy tym znaku, bo wstyd im powrócić do dawnego porządku. Zniszczyć chrześcijaństwo, wydrzeć z serc wiernych religię i wiarę — Kościół obalić — księży wymordować, oto główny dogmat nowych reformatorów, oto nauka i zasady socjalistów dzisiejszych! A dlaczego dążą oni właśnie do obalenia Kościoła i chrześcijaństwa? Penieważ chrześcijaństwo, ponieważ Kościół i religia Chrystusowa uczą miłości Boga i bliźniego. Pod płaszczykiem wolności szerzą przewodzący socjalizmu niewiarę i przewrót społeczny. Posłuchajmy co wypowiedział jeden z przywódców socjalistów Bebel: „My socjaliści nie wierzymy w Boga“ — a jego kolega Liebknecht przy tej samej sposobności wyrzekł: „Religią tych, co do nas należą jest socjalizm, w obronie którego będziemy wydrzewiać i wyśmiewać istotę Boga — bo dopiero wtenczas socjalizm zwycięży, jeżeli zniszczymy naukę Chrystusową“. To było wypowiedzianem w imieniu wszystkich socjalistów. Organ zaś socjalistów niemieckich, „Volksstaat“ tak pisze: „Jeżeli to prawdą jest, że szatan jest ojcem rewolucyi, to lepiej jest służyć szatanowi aniżeli Bogu, bo on równocześnie z nami występuje jako wróg Boga — Kościoła — księży — panujących! A więc precz z religią, precz z chrześcijaństwem — bo one nam nakładają wiary i krępują nam wolność!“ I wiele innych bluźnierczych słów mógłbym przytoczyć tych burzycieli porządku ale nie chcę drażnić uszu pobożnych czytelników. Oto są zasady i cele do których socjaliści pod fałszywą

dywizją wolności dążą! I ci właśnie szerzyciele takich zasad chcą uleczyć społeczeństwo, chcą objąć kierunek nad wychowaniem, chcą zapewnić szczęśliwość na ziemi! Ci, co po strumieniach krwi chcą dojść do panowania — ci chcą zapewnić wolność ludzkości — nie jest że to śmieszne? Ci co szerzą zdziczenie obyczajów — niemoralność — kłamstwo i nienawiści — ci chcą ludzkość podźwignąć i zreformować? Nie chodzi im wcale o dobro bliźnich, ale o panowanie własne. Jako współpracownicy szatana chcą koniecznie zniszczyć i zburzyć królestwo Chrystusowe na ziemi, aby na jego zwaliskach wystawić ołtarz Baala, gdzieby namiętności wszelkie czci doznawały!

Tylko Kościół i nauka Chrystusowa są czynnikami cywilizacji i odrodzenia — tylko rozwój społeczny oparty na prawdzie Bożej, na miłości bliźniego, na wierze w przyszłe życie i na rzeczywistej wolności może zapewnić dobro ludzkości! Tylko religia i Kościół są prawdziwymi pierwiastkami cywilizacyjnymi. Potęga religii Chrystusowej złogodziła dzikość obyczajów w czasach wędrówek — z dzikich ludów barbarzyńskich uczyniła pokorne baranki chrześcijańskie.

I dziś także, nie gdzie indziej, tylko w Kościele jest prawdziwe źródło ratunku przed straszną powodzią socjalizmu. Tylko religia i Kościół są ową twierdzą, na którą uderzają socjaliści, bo tylko Kościół i religia bronią szczęścia narodów i cywilizacji uświęconej wiekami. Któżto zniósł straszne jarzmo niewoli? Kto podniósł kobietę, niewolnicę w świecie starożytnym do godności matki i pani domu, jeżeli nie Kościół? Kościół tylko i religia Chrystusowa są mocne, aby w społeczeństwa i państwa tchnąć ducha wolności i odrodzenia. Kościół tylko i chrześcijaństwo ma w sobie pierwiastek ożywczy — pierwiastek Boży. Historia przekonywa nas o tem, jak najdokładniej. Od czasu kiedy światło Ewangelii rozproszyło cienie pogańskiego świata, nowy porządek społeczny powstał z nicości, powstał nowy barwny obraz cywilizacji chrześcijańskiej. Odtąd pierwiastek cywilizacyjny znaturalizował się niejako na ziemi. Nauka chrześcijańska, nie jest jakąś utopią w rodzaju starożytnych i nowoczesnych marzeń filozoficznych: przeciwnie jest to najpotężniejsza żywa rzeczywistość. Od piętnastu wieków pierwiastek chrześcijański wcielony w społeczeństwie ludzkim, nie przestaje go kształtować na wzór społeczności wiecznej, którą w sobie piastuje. I co uczynił z niego? Największą, najpiękniejszą, najszczęśliwszą ze wszystkich społeczności ludzkich — Kościół. Przeczyć temu charakterowi cywilizacji nowożytnej, byłoby to przeczyć oczywistości. Nie przyznawać tu zasługi pierwiastkowi chrześcijańskiemu, byłoby prawdziwem zaślepieniem. Spróbujmy oznaczyć na mapie świata granice cywilizacji, a przekonamy się, że kreśląc je, kreślimy granice Chrystyanizmu. Zbadajmy warstwy, z których się wytworzyło społeczeństwo nowożytne a ujrzemy do jakiej głębokości sięgnęła praca pierwiastka cywilizującego, i przekonamy się, że tam właśnie kończy się jego działalność, gdzie ustaje wpływ religii Chrystusowej. Słowem cywilizacja i Kościół to są wyrazy równoznaczne. Teraz, równie jak w pierwszych wiekach Kościoła, życie moralne nie ma innej atmosfery prócz chrześcijańskiego prawa. „W niem żyjemy i ruszamy się i jesteśmy“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatnia lekcya.

Obrazek z życia Polaków w Księstwie Poznańskim.

NAPISAŁ

A. WOLNIEWICZ.



W dniu, na który kochany nasz nauczyciel, pan Klemens Podśędek, Polak duszą i sercem, zapowiedział ogólny egzamin, wyszedłem z domu już po ósmej, biegłem więc do szkoły ze strachem, bo wiedziałem, że przyjdę zapóźno. Mimo, że pan nauczyciel był łagodnego usposobienia, jednak czasem nie było można być bezpiecznym przed karą, mianowicie opóźnienia nigdy nie przebaczał. Lekcyi też nie umiałem, więc w miarę zbliżania się do budynku szkolnego, serce coraz silniej we mnie biło.

W jednej chwili błysła mi myśl, aby nie pójść do szkoły lecz skręcić w pole, co zieleniło tuż obok drogi. Powietrze było tak wonne! Słońce świeciło tak wesoło! Łąki i pola tak nęciły różnobarwnymi kobiercami! Kosy świstały na skraju dąbrowy, a na łące poza tartakiem mustrowano rekrutów w świecących pikelhaubach.

Wszystko to nęciło mnie cokolwiek więcej niż egzamin w szkole, ale zdołałem jednak zapanować nad pokusą i szybkim krokiem wpadłem na dziedzińiec szkolny.

Zwykle przy rozpoczęciu nauki huczało w klasie niby w ulu, dzieci powtarzały lekcye, zatkawszy sobie uszy, aby lepiej pojąć, a pan nauczyciel grubą linią uderzał o tablicę, wzywając w ten sposób do porządku i milczenia. Tym razem przecież nie słyszałem zgiełku w szkole, co mnie niemało zadziwiło. Gdyby były dzieci hałasowały, byłbym mógł może niepostrzeżony przez nauczyciela dopaść ławki i przycupnąć w niej, jak zając pod miedzą; lecz tak nie mogłem mieć nadziei, żeby mnie pan nauczyciel nie dostrzegł. A przez otwarte okno widziałem go chodzącego przed ławkami ze straszną linią pod pachą, słyszałem jego wyraźny głos, który za chwilę miał mnie zgromić za opieszałość. Łatwo sobie wyobrazić jak się rumieniłem i bladłem ze strachu. Ale o dziwo! Gdy wszedłem do szkoły, pan Podśędek spojrział na mnie bez gniewu i przemówił łagodnie:

— Spiesz do swej ławki, Tolku, bylibyśmy zaczęli lekcję bez ciebie.

Przeskoczyłem przez parę ławek i usiadłem na swem miejscu. Wówczas, ochłonawszy nieco z przestachu, spostrzegłem, że nasz nauczyciel ma na sobie świąteczną granatową czamarkę i szare spodnie z pięknej materii, w których go widywano tylko podczas wizyty ks. proboszcza Badurskiego lub w dniu rozdawania nagród szkolnych.

Nadto zdawało mi się, że cała klasa przybrała jakąś postać niezwykłą i uroczystą. Ale najwięcej się zadziwiłem, spostrzegłszy w głębi sali w ławkach, które zwykle stały próżne, najzacniejszych gospodarzy i urzędników ze wsi, którzy z wielką ciekawością czekali rozpoczęcia lekcyi. Był pomiędzy nimi sołtys, dwaj przysiężni, p. kościelny, p. organista, stróż wiejski i inni. Wszyscy mieli jakieś miny smutne, a p. sołtys trzymał na kolanach otwarty elementarz, przydusiwszy jego kartki dużemi okularami.

Gdym się temu niezwykłemu widowisku przypatrywał i dziwił, wszedł nauczyciel na wywyższenie, i

tym samym słodkim i poważnym głosem, jakim mnie był co tylko do ławki napędził, przemówił:

— Moje dzieci! Już po raz ostatni mam z wami lekcję. Odebrałem rozporządzenie od rządu pruskiego, aby nadal miewać wykład w języku niemieckim. — Nie mogę tego uczynić i wolałem złożyć urząd. Dziś odbywam z wami ostatnią lekcję „z wykładem polskim“, — a jutro już wykladać wam będzie mój następca „po niemiecku“, bo przysła takiego, który po polsku nie umie. „Dzieci moje, proszę was, uważajcie, uważajcie! Może już po raz ostatni mówi do was nauczyciel w szkole po polsku!“

Jakże w tej chwili żałowałem tylu godzin ukradzionych nauce a zmarnowanych na wybieraniu gniazd, lataniu za motylami lub ślizganiu się w zimie na lodzie. Moje książki, które dopiero uważałem za takie ciężkie, takie nudne, moję polską gramatykę, moję historję świętą, mój katechizm teraz kochałem jak swych najlepszych kolegów. A gdym pomyślał, że już p. Podśędką w szkole nie zobaczę, zapomniałem o wszystkim za co nieraz na niego popłakiwałem, zapomniałem od razu o łapach i innych karach.

To więc pan nauczyciel dla tej ostatniej lekcyi wdział na się najpiękniejsze rzeczy świąteczne, pomyślałem sobie, teraz już wiem, dlaczego najzacniejsi ludzie ze wsi przyszli i zajęli miejsce na ławkach w kącie. Snać chcieli swą obecnością wyrazić żal, że dawniej sami pilniej nie uczyli się pisać i czytać po polsku, chcieli zapewne temi odwiedzinami okazać wdzięczność panu Podśędkowi, który przez lat 40 gorliwie pełnił swe obowiązki, wiernie służąc wiosce i narodowi.

Z tych rozmyślań wyrwał mnie z nienacka głos nauczyciela, który mnie wywołał po nazwisku, abym wygłosił lekcję. Czegobym nie był dał wówczas za to, abym mógł bez zająknięcia się, głośno, płynnie, jednym tchem opowiedzieć życie świętego Wojciecha, o które mnie pan nauczyciel zapytał. Ale niestety! Zaciąłem się przy pierwszym słowie, stanąłem zmieszany, z sercem ściśniętem, z oczyma spuszczone pod ławkę. Wówczas nauczyciel powiedział:

— Nie będę cię łajał, kochany Tolku za to, że nie umiesz tego, z czego dzisiaj przedewszystkiem egzaminować przyrzekłem: już i tak jesteś dosyć ukarany. Tak to u nas zawsze, moje dzieci! Gdy macie się czego nauczyć, mówicie sobie: Mam jeszcze dosyć czasu, nie nauczę się dziś, nauczę się jutro. A takie odkładanie prowadzi tylko do lenistwa i niedołęstwa. Rodzice niektórych z was mało dbali o wasze wykształcenie, woleli oni was wysyłać do pracy w polu lub zatrudniać was w domu, niż słać do szkoły; często chodziło im więcej o kilka centów zarobku niż o zbogacenie głowy i serca swego dziecka. Przez to kilku z tych, którzy już dłużej chodzą do szkoły, nie uczyli się czytać w książce do nabożeństwa, a teraz, skoro uczyć was będą po niemiecku, pewnie już się tego nie nauczą i będą mogli w kościele chyba na koronce pacierz odmawiać.“

Przechodząc potem z jednego przedmiotu na drugi, zaczął nam drogi nauczyciel opowiadać o bogactwie języka polskiego, że to jest najpiękniejszy język na ziemi, najrozumialszy, jak najpiękniej zbudowany, najobfitszy w wyrazy i wyrażenia szlachetne, bohater-skie; upominał, abyśmy się go nigdy nie wyrzekli, nie zaparli, nigdy nie wstydzieli, bo naród, który traci język ojczysty dobrowolnie, żyć nie wart i nie może.

Potem zaczął p. nauczyciel powtarzać z gramatyki polskiej wszystko, czego z niej nas nauczał. Zdzi-

wiłem się, że teraz wszystko jest mi jasne. Myślałem, że chyba nigdy tak uważnie nie słuchałem a nauczyciel nigdy tak cierpliwie nie wykladał.

Pocziwy człowiek! Chciał, zanim nas opuści, zostawić w spuściznie całą swoją wiedzę, chciał nam wpoić w głowę cały swój rozum jednym ostatecznym zamachem.

Przeszliśmy do kaligrafii (wprawy pięknego pisanja). Na ten dzień p. Podśudek przygotował dla nas zupełnie nowe wzory z ślicznie wypisanemi nazwami polskich miast i rzek: Poznań nad rzeką Wartą, Gniezno, Kraków, Lwów, Lublin, Warszawa, Toruń, Gdańsk, Wilno, Wisła, Niemen, Dźwina, Dniepr i t. d. Trzeba było widzieć, jak każdy z nas się starał, aby napisać jak najpiękniej, a jaka przytem panowała cisza! Przez okno wleciało kilka chrabąszczy, ale na nie nikt nie zwrócił uwagi, nawet najmłodszy zajęci byli jedynie stawianiem liter jak najpiękniejszych, jakby one miały wystarczać dla nich na całe życie. Na dachu zagruchały gołębie, a ja, usłyszawszy je, pomyślałem sobie, czy im także każą od jutra gruchać po niemiecku?

Chwilami odrywałem oczy od zeszytu i patrzyłem na kochanego nauczyciela. Siedział on na krześle nieruchomy i tylko oczyma wodził po całej klasie, zatrzymując wzrok na każdym przedmiocie, jakby do duszy chciał zabrać wszystko, na co przez czterdzieści lat codziennie patrzył. Pomyślcie tylko! Przez lat czterdzieści mieć przed oczyma też same przedmioty, przez lat czterdzieści patrzeć na swój domek, na swoją szkołę, w której nic się nie zmieniło, nic nowego nie przybyło. Tylko ławki wytarły się kosztem odzienia dzieci, tylko lipy na dziedzińcu urosły i rozszerzyły swe korony i chmiel zasadzony okrył całe domostwo wspaniałą siatką, pnącą się aż na omszały dach.

O jakże musiał cierpieć ten biedny człowiek na wspomnienie, że to wszystko trzeba za chwilkę opuścić na zawsze!

Jakże mu się serce krajało na odgłos stępań siostry Anieli, która krzątała się w sieni, pakując tłumoki i sprzęty, bo wszak już dziś będą musieli ustąpić miejsca innemu i szukać sobie pomieszkania gdzieindziej: a jednak ten człowiek, sumienny w pełnieniu swych obowiązków, pomimo zranionego serca, zdołał odbyć z nami ostatnią lekcję całkowicie.

Po kaligrafii wzięliśmy się do katechizmu i historii biblijnej, następnie malcy wyśpiewali piskliwym głosem: ba, be, bi, bo, bu. Nauczyciel zdjąwszy okulary, wybijał niemi takt na elementarzu, wysiłał się, aby ostatnie sylabizowanie poszło doskonale, głos mu drżał ze wzruszenia, a to wszystko było tak zajmujące i tak dla nas niezwykle, że zanosiło się nam na śmiech i płacz razem.

O, nigdy tej ostatniej lekcji nie zapomnę. Zegar kościelny zaczął wybijać dwunastą. W tej chwili wjechał na dziedzińiec wóz obładowany sprzętami, a za nim bryczka, z której niebawem zeszedł jakiś z czerwoną brodą pan, w wysokim kapeluszu i w kusym fraczku, niezawodnie przyszły nasz nauczyciel. Doszły nas przez okno głosy niemieckiej mowy.

Nauczyciel podniósł się z krzesła i wyprostował się na swej katedrze (podwyższenie), blady jak trup. Nigdy go nie widzieliśmy tak wysokim — urósł w oczach naszych.

— Dzieci.... dzieci.... kochane dzieci.... oto.... oto.... zawołał, jękał się, ale zdania sklecić nie zdołał — coś go dusiło. Głos mu zamarł w piersi, łaża, jak groch wielka, stoczyła mu się po licu. Ze-

szedł chwiejnym krokiem z katedry, zbliżył się do tablicy, drżącą ręką wziął kawałek kredy, i opierając się o czarną deskę, napisał: „Święta miłości kochanej ojczyzny.“

Potem upuścił kredę na ziemię, zwiesił bezsilne ręce i głowę oparł o ścianę. Nie mogąc otworzyć oczu, aby nas chociaż spojrzeniem pożegnać, wznosił tylko powoli rękę i dał znak — że już ostatnia lekcya skończona.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Jak wiemy, borowy wyszedł na życzenie żony, wyjrzeć, czy obórka zamknięta, a to dla tego, że słyszano szczekanie Kurtka. Wyszedszy za próg chaty, ujrzał drżącego od zimna chłopczykę, który się cofał przed Kurtkiem, jęcząc cichym, stłumionym płaczem. Nie namyślając się długo, uważał pocziwy borowy za swój święty obowiązek nie badać chłopczyki, skąd i dokąd idzie, ale wziął go za rękę, wprowadził do chaty, a drzwi zamknął za sobą.

Chłopiec był skostniały całkiem a ręce popuchłe od mrozu drżały razem z całym ciałem. Stanąwszy przed ogniem, przymrużał oczy, nie mogąc znieść jego blasku i nieśmiało oglądał po izbie tych, co w niej byli. Kobiety obiedwie patrzyły zdumione na nowego gościa, a Ignas i Marysia, porzuciwszy zabawki, zbliżyły się do niego, przyglądając mu się z podziwem.

— Zkąd ty chłopcze? zapytała borowa.

— Dajcie mu pokój z pytaniami, przerwał borowy, ot, lepiej go ogrzać i posilić, bo widzicie, że ledwo stoi na nogach.

Borowa poczęła się krzątać około przygrzania resztek wieczerzy dla małego, gdy tymczasem Hejwosz przyglądał mu się z uwagą. Chłopiec, który na chwilę się był uspokoił, począł teraz na nowo płakać i narzekać.

— Czego płaczesz chłopcze? — spytał borowy.

— Okrutnie mnie ręce i nogi bolą, odpowiedział chłopiec ze łzami.

— Czekaj, zaraz się na to znajdzie rada. — I wyszedłszy z chaty, wrócił po chwili, niosąc garść śniegu, którym począł trzeć zziębnięte członki chłopca aż ciepło przyrodzone rozeszło się po całym ciele.

Mały uspokoił się teraz zupełnie i z chciwością sięgnął po kubek ciepłej polewki, który mu w tej chwili borowa podała. Na jego twarzy malowało się

szczęście, jakie okazują ci, którym życie uratowano.

Przez ten cały czas nie rzekł ani słowa, spoglądał tylko z wyrazem wdzięczności na rodzinę borowego, która mu się z ciekawością przyglądała.

Chłopiec mógł mieć najwięcej lat dwanaście, mały na swój wiek, ale dosyć krępy i silny. Czarny włos kędzierzawy, czarne wielkie oczy, nos zadarty nieco i grube wargi, nadawały jego małej twarzy wyraz dziki i nad wiek dojrzały. Była to jednak twarz wcale nie szpetna, a w tej chwili czarne jego oczy, wesoło patrzące w oczy każdemu i uśmiech, który igrał na jego twarzy, gdy patrzył na kawałek pięknego chleba w ręku swoim, czyniły ją jeszcze przyjemniejszą. Ubiór jego był bardzo zaniedbany i dziwić się trzeba było, patrząc na niego, jak mógł w nim na mrozie wytrzymać.

— Gdzieś ty go znalazł? spytała borowa męża.

— Był przed chatą i na niego to Kurtek tak się gniewał.

— Zkąd ty idziesz synu? spytała matka borowego, usiądź tu przed kominkiem i ogrzej się.

— Ja idę z Baby, odrzekł nieśmiało chłopiec.

— Co? zawołał borowy, czy z tej wsi, co to leży za Wilnem?

— Tak, odrzekł chłopczyk, idąc tutaj przechodziłem przez Wilno i tam się dzisiaj przenocowałem w oborze na przedmieściu, bo tam służy Błażek z naszej wsi, więc mnie wziął do siebie.

— A rychło wyszedłeś z Wilna? zapytał borowy.

— Jeszcze było rano, bo gospodarz, u którego Błażek służy, wypędził mnie ze stajni, gdy mnie tam zobaczył.

— A jadłeś ty co dzisiaj? spytała borowa troskliwie.

— Błażek dał mi kawałek chleba, tym się więc posiłem, resztę, którą sobie zachowałem, rzuciłem Kurtkowi, żeby mnie nie ugryzł, ale jej nie chciał.

Na wspomnienie Kurta, który wzgardził kawałkiem chleba, uśmiech przebiegł po twarzy wszystkich, chociaż kobiety miały łzy w oczach, słuchając opowiadań chłopczyzny.

— Czy ty nie masz taty? zapytał mały Ignaś.

Zapytany chłopiec spojrział na małego i zalał się łzami. Wszyscy spojrzeli ze współczuciem.

— Mam, odrzekł po chwili smutnie zwiesiwszy głowę, ale wzięty w sołdaty.

Na ostatnie te słowa zadrżał borowy, a obiedwie kobiety przebiegł dreszcz przerażenia.

— A matki nie masz? spytała borowa.

— Moja matka umarła przed dwoma laty, a macocha z chaty wygnała mnie.

Słowa ostatnie przytłumił jęk, wydobywający mu się z piersi. Cała nędza jego sieroctwa stanęła przed oczyma rodzinie borowego.

Mały Ignaś, patrząc na łzy nowoprzybyłego, zafrasował się bardzo i poczuł jakieś przywiązanie braterskie do tego małego chłopczyka, co tak gorzko płakał, dla przyczyn jemu nie znanych, chcąc go więc pocieszyć, przemówił doń z przymileciem:

— Jak tobie imię?

— Szymon, odrzekł zapytany.

— Nie płacz Szymonku, mówił dalej Ignaś, kiedy tobie niedobra twoja macocha nie da jeść, to mają

matka ci da. Będziesz się z nami bawił, dam ci mój wózek jutro.

Wśród tego mała Marysia, jakby ze swej strony dodając zachęty Szymusiowi, podawała mu swoją lalkę.

Chłopiec uśmiechał się przez łzy, które mu w oczach krążyły i patrzył na małych, okiem dojrzałego człowieka. Bieda i nędza oduczyły go dzieciennych zabaw, rozwinęły jego rozum, zaostrzyły pojęcie i nauczyły patrzeć na życie zimno i z rozważą.

Tymczasem zbliżyła się dziewiąta godzina. Na dzieci czas było iść na spoczynek. Borowa zabrała tedy Marysię i Ignasia do pacierza i przerwała rozmowę, który ze Szymkiem rozpoczęły. Hajwosz przyniósł wiązkę słomy i zrobił dla niego posłanie obok kominka.

Chłopiec patrzył na to wszystko, co się w około niego działo zdumionymi oczyma i zdziwił się, że go dotąd nie wypędzili za drzwi. Kiedy więc borowy powiedział, żeby się zabrał do spania, ukląkł przy swoim posłaniu i począł gorąco mówić paciorek, a potem rzucił się na posłanie i zasnął niebawem twardo.

Kiedy już długi oddech jego świadczyć począł, że zasnął na dobre, odezwał się borowy do kobiet:

— Cóż my zrobimy z tym chłopcem?

— A coż mamy robić, odrzekła matka jego z oburzeniem, które tłumila gwałtem, przecież go nie przyjmujemy do chaty? I tak tu ciasno.

— A przecież trudno go wypędzić z chaty na ten mroz straszny.

— A coż my za obowiązek mamy, żeby go tu zatrzymać, kiedy go z własnej jego chaty wypędzono?

— Nie, matko, odezwała się borowa, jeśli jego macocha z nim tak nielitościwie sobie postąpiła, my nie róbmy tak samo. Pan Bóg go tu widać sprawdził do nas — bo przysłowie mówi: „Sierota pod strzechą od Boga przynosi pociechę.“

— Prawda, dodał borowy ucieszony tem, że żona jego tak samo jak on myślała, nam tu ciasno, ale myślę, że ten chłopczyk nie będzie wiele miejsca zajmował. Przez zimę możemy mu ślać przy kominku, na lato w komorze miejsce będzie miał wygodne.

— A ja wam powiadam, odparła matka z gniewem, że jeszcze pożałujecie tego. Kto wie, co to za włóczęga, okradnie was jeszcze, a jeśli nie, to nauczy wasze dzieci złych obyczajów, bo to widać przegnane przez świat.

— Na to jest rada, moja matko, mówił borowy, bo wprzód, nim go na dobre przyjmujemy, będę patrzył na każdy krok jego i na każdy uczynek; a jeśli bym się miał przekonać, że jest chłopiec zły i zepsutych obyczajów, wtedy z czystym sumieniem każę mu iść precz z mego domu. Ale dopóki nic złego o nim nie wiemy, dopóki nic złego nie zrobił, jakżeż go można dla takich domysłów wypędzać?

— Zresztą darmo nam jeść nie będzie, dodała borowa, to widać chłopiec krzepki, może więc mi przy domu czasem w czym pomódz, a i mojemu może być do ręki.

Stara Hejwoszka, chociaż nie przekonana tem wszystkim, zamilkła, nie chcąc się dłużej spierać, ale nie była widocznie rada nowemu przybyszowi. Zdawało jej się, że jej wnuczka będą pokrzywdzone przez to, że jeszcze jedno więcej przybędzie, ale widząc mocną wolę swych dzieci zatrzymania chłopca w domu, zaprzestała sporu i milcząc poszła na spoczynek.

jak się zwykle dzieje: Michałek od świętego Jana przyjął służbę fornala z wymiarem i rozpoczął nowe życie, ożeniwszy się z Jagusią. Pan Bóg mu jakoś błogostawił i bieda mu nigdy do izby nie zajrzała, a w rok po ślubie obdarzył go synem, któremu dano imię Szymona.

Jak się to zaś stało, że ten syn jego jako biedny, obdarty sierota, tułał się później po świecie, aż go nasz borowy w dom przyjął, wnet się dowiemy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DO MATEK.

Pamiętaj matko, że miły złego początek. U sąsiady dziecko tve zobaczyło piszczałkę. Oko się raduje aż serce rośnie, że dziecko zajęło się podaną mu piszczałką. Jak to dobrze, że się bawi a kumosie gawędzą bez wythnienienia. Czas do domu powracać. Dziecko krzyczy z całego gardła, aż w uszach wszystkim dzwoni. Odebrano mu piszczałkę. I słusznie krzyczy. Po co dziecku dawać jaką rzecz, aby za chwilę ją odbierać.

Gdy dziecko tve sięgnie ręką po rzecz, której brać nie powinno, powiedz mu matko: nie ruszaj, tego brać nie wolno, bo to cudze.

A gdy grzeczna sąsiada pożałuje dzieka twego i piszczałkę do domu wzięść pozwala? wtedy zgadzasz się matko na to i obiecujesz, że dziecko niedługo o piszczałce zapomni, a które z domowników zaraz ją odniesie. Prawdę powiedziałaś matko, że dziecko, gdy inną rzecz zobaczy, o piszczałce zapomni, ale nie zapomni tego, że matka przyzwoliła, aby zabrało do domu rzecz nie swoją więc cudzą, której mu nawet ruszyć nie powinno być wolno.

Smutna prawda. Pamiętaj matko, że przyzwoleniem takim, żartem wymówionem, które ci się całkiem złe nie wydaje, sama uczysz tve dziecko brzydkiej rzeczy. Uczysz go chęci posiadania cudzej rzeczy, a z chęcią do złego idzie w parze zły uczynek. A któraż matka nie wzdrygnie się na samą myśl, że dziecku swemu, dla którego tyle cierpi, tyle pracuje i miłość swą całą jemu poświęca, wskazuje drogę do tak wielkiego złego, które kradzieżą się zowie.

A jeżeli matko, u dziecka twego zobaczysz guzik, którego w domu twoim nie było, zapytaj go skąd go wzięło, każ odnieść natychmiast, idź sama z nim, abyś pewną była, iż cudzą rzecz oddało—a nie żałuj słowa i różgi, choć guzik jeden ani pół centa nie kosztuje.

Czy dziecko tve weźmie guzik, czy piękny srebrny pieniądz popełnia jednakowe złe. Młodą nagniesz drzewinę, starej nie podobna.

A gdy guzik z obcego domu przyszyjesz do odzieży dziecka twojego, nie dziw się matko, że zamiast pociechy doczekasz wstydu z dziecka twojego. Złe ziarno, które sama zasadziłaś, musi wydać kwaśne owoce.

Nie ciesz się matko, że dziecko tve choć małe a mądre i już umie coś dla siebie zyskać; nie ciesz się taką złą mądrością. Nie długo poczekasz a przekonasz się, że dziecko twą własną pracę zabierać ci będzie. Nie pomogą ni kłódki ni zamki złe dziecko umie je bez klucza otwierać. Taką mądrością pewno się cieszyć nie będziesz. Jak wół nie może być wróblem, tak złe nie może być mądrym.

Karą, prośbą, miłością, która wszystko dobre buduje, a modlitwą do Boga najgorsze złe da się jak chwast wyrwać z korzeniem. Dobrze musi złe zwyciężyć,

HAGAR NA PUSZCZY.

PRZEZ

K. UJEJSKIEGO.



Od słońca pożaru zczerniała mi głowa,
A wkoło pustynia;—do Ciebie, Jehowa
Podnoszę płaczący mój głos.
Spraw, Panie! by niebo nademną wychłódko,
I skały granitu zmień, Panie, na źródło,
A piasek czerwony na wrzos.

I nigdyż, Jehowa! i nigdyż do zgonu
Nie ujrzę już dolin kwiecistych Hebronu,
Ni miejsca, gdzie pan mój i ród?
I nigdyż już, nigdy, choć wyjdę z żywotem,
Nie usnę pieszczona pod jego namiotem,
Ni nocą wybiegnę do trzód?

Nam szaty od skwaru opadły w kawałach,
I rzemień popękał na naszych sandałach,
I cierpi i płacze mój syn.
Jam, Panie, kochała i była kochaną,
Szczęśliwą,—to słusznie, że jestem karaną,
Lecz syn mój Ismael—bez win.

Gdy wicher ogniowy po puszczy zawieje,
I żarnym popiołem gdy po nas posieje,
Ismael opada, jak kwiat;
Ja tobie, o Panie! natenczas się kłaniam
I syna mem ciałem przed wiatrem osłaniam
I chłodzę szmatami mych szat.
I nieraz czuwając, gdy zdrzemnę na piasku,
Przebudzam się trwożna wśród nocy i wrzasku:
Dławionej gazelli to wrzask;
A wkoło szakale oczyma mi świecą,
I wyjąc uchodzą, bo myślą, zem lwicą:
Tak z ócz mych rozpaczy gra blask.

I nieraz na białym szkielecie wielbłąda,
Zczajona twarz ludzka złe ku nam pogląda:
Błędnego wędrowca to trup.
I nieraz sęp głodny zawisnie nad nami,
A potem w mój zawój uderzy skrzydłami
I innym zakracze na łup.

I nieraz gdy uśnie, ja niosę... O Boże!
Ismael się zachwiał—iść dalej nie może,
Jak trzcina przechyla się z nóg,
I usta otworzył—o, Panie! on pragnie,
O Panie! Twa łaska niech ku mnie się nagnie,
Tyś wielki, Tyś mocny, Tyś Bóg!

Jehowa! Jehowa! on krzyknął, on pada!
I usta spalone do ust mych przykłada,
A żar z nich wyciąga miast tchu.
Przed głosem, przed moim, czyż zaparł niebiosy?
Jehowa! Jehowa! och, wody, och, rosy,
Kropelki, kropelki choć dżdzu!

ROZMAITOŚCI. POLSCY SIŁACZE.

Jak w każdym narodzie tak i w naszym nie brakło ludzi, obdarzonych nadzwyczajną siłą. Słynny wydawca kalendarzy Stanisław Duńczewski, do głównych powodów częstych zjawisk nietylko takiej siły ale i długiego życia w dawnej Polsce, liczy: „wiejskie życie, świeże powietrze, dostatek świeżego mięsa, łowy, konną jazdę, cierpliwość w wielkich postach i twarde poślanie.“ Od dzieciennych lat małe pachole hartowane do niewygód, zimna i spiekoty słońca, głodu i pragnienia, do konnej jazdy, skakania przez rowy, pływania i walki na szable, wyrabiało siłę w sobie, krzepkość i czerstwość. W pośród pokoleń silnych często znajdowali się jeszcze siłacze, którzy podziw wszystkich obudzali. Lud nasz uosobił tę olbrzymią siłę, w dwóch swoich postaciach: Wyrwidębie i Waligórze. Dawne podania prawią o siłaczach, co dzikie tury i zabry za rogi z kni i przyciągali, równie jak niedźwiedzie, lub zduszone na barkach przynosili, zapienionym odyńcom dosiadłszy ich grzbietu rozdierali paszcze. Pomijając tradycje podamy kilka przykładów historycznych. W XIV. wieku Stanisław Ciołek siłą swoją przypominał olbrzymów ze starych podań. Dzieckiem będąc wstąpiwszy na wyższe miejsce, brał w każdą rękę dorosłego człowieka, i wiszących na ręku tłukł jednego o drugiego. Gdy spuszczone dzwon z wieży kościoła krakowskiego czterdziestu silnych ludzi zaledwie dźwignąć mogło, Ciołek przechodząc mimo, wziął go za uszy i do drzwi kościoła po schodach przeniósł. Miecz lub szable związał w ręku jak powróż. Monety miedziane i srebrne dwoma palcami gniótł i łamał. Szabel dwadzieścia jak najdłuższych jedną ręką z ziemi podnosił i przenosił na inne miejsce. We wsi własnej Ostrołęce, zobaczywszy 24 ludzi, usiłujących daremnie dźwignąć grubą belkę do budującego się młyna, kazał wszystkim wziąć od cieńszego końca, a sam pochwywszy od odziomka, przeniósł z niemi i położył na przeznaczonym miejscu. Grube sznury konopne lub z lyka plecione, na których zawieszają się bartnicy przy podbieraniu miodu w ulach leśnych, rwał jak nici. Dwie podkowy żelazne rozciągał lub kruszył w ręku. Często odznaczwszy sobie krótką szablą koło, stanął we środku, z którego 12 ludzi ciągnąc go sznurami nie mogło poruszyć, on zaś szarpnąwszy nagle, potargał powrozy i ludzi powywracał. Gdy był z Kazimierzem Wielkim w Pradze, Czech miąny za najsilniejszego w tamtym kraju, chcąc go zdusić, przycisnął oburącz do ściany, Ciołek też wzajemnie objąwszy rękoma ścisnął aż Czech ducha wyzionął. Kiedy Tatarzy Włodzimierz opanowali, posłany od tegoż króla w r. 1356 na odzyskanie tego zamku, uczyniwszy znaczną klęskę w ich szeregach, przygnieciony tłumem, poległ na pobojuwisku. Za króla Alexandra Jagiellończyka, żołnierz Brudziński, szczęściu mężów w pancerze kute przybranych na siebie unosił. Dosiadłszy konia gdy chwycił się belki poprzecznej u wjazdowej bramy, ścisnąwszy nogi, konia swego w górę z ziemi podejmował. Też sztukę pokazywał i Wiesiołowski, marszałek wielki litewski. Sześciokonny wóz zatrzymywał w biegu, ująwszy obu rękoma za tylne koła. Żubra na oszczepie osadził, który już na króla Zygmunta Augusta miał uderzyć. Wojciech Lachocki, cześnik ziemi Dobrzyńskiej, w pełnej zbroi przeskakiwał konia i wozy w biegu. Król Zygmunt I. w młodości żelazne podkowy łamał, grube

postronki zrywał. Równej siły dowody okazywał współczesny mu Janusz II., ostatni z książąt mazowieckich, zmarły 1526 r. Bartosz Paprocki, heraldyk, pisze o znajomym sobie Stanisławie Radzymińskim, kasztelanie Radzymińskim, sławnym siłaczem, co najtęższego chłopca bujał na dłoni. Konia, którego kilku ludzi na linie utrzymać nie mogło, schwyciwszy za uszy, dotrzymał dopóki uzdy nań masztalerz nie włożył. Szedł potem pokornie dziki rumak, gdy go puścił, bo mu łeb i uszy spuchły od tęgiego ściśnięcia. Równej siły był Jan Tarło krajczy za króla Zygmunta I. Stybor herbu Ostoja, Dunaj w zbroi przepłynął. Marek Sobieski podobnie rzuciwszy się w rzekę, gdy koń pływać nie umiał, do brzegu przeciwnego dopłynął. Lacki Teodor za Zygmunta III. słynął z olbrzymiej siły, poszóstne powozy w biegu uchwyciwszy za koła wstrzymywał, dąbek który mógł objąć ręką, z korzeniem wyrwał, dzikiego wolu schwyciwszy za rogi, rzucił nim o ziemię i kark mu skręcał; taki zaś był zręczny, że oparłszy się o ścianę, potykał się z kilku rąbaczami, i zwycięzko szablą odcinał. Maciej Kostka siedmiu mężów opierających się, w którą chciał stronę posuwał i popychał, kruszył podkowy w palcach, zrywał postronki, talje kart rozdierał. Sienawski Prokop marszałek nadworny Zygmunta III., słynny zarówno urodą jak siłą, jednym cięciem szabli głowę odcinał wołowi. Marcin Brzozowski z Dobrzyńskiej ziemi z pełną beczką piwa tańcował po izbie lub podwórzu. Wojciech Padniewski na Wołoszczyźnie jednym zamachem ściał Turczynowi głowę razem z ręką do pachy. Janusz książę na Ostrogu, Korabowski, Żagiel Litwin, byli słynni siłacze, równie jak Smulski w sandomierskim, który głową swoją drzwi dębowe wybijał i druzgotał. Król August II. należał do wielkich siłaczy, lubo go współczesny Wojciech Cieński regimentarz, przewyższał. August II. dla pokazania swej niezwykłej siły owinął Cieńskiego grubą sztabą żelazną gnąc ją w rękach jak drut. Cieński zaś bez niczyjej pomocy wydobył się z tych powijków żelaznych rwąc i krusząc sztabę ku ogólnemu zdumieniu obecnych. Cieńscy pochodzący z tej samej rodziny, licznie dzisiaj rozsianej na Pokuciu i Podolu (wschod. Galicya), należą do najdzielniejszych obywateli w kraju głową i ręką, a kilku z nich zajmuje bardzo zaszczytne urzędy obywatelskie. Przed dwoma laty Zbign. Cieński znalazł się wśród grona pruskich oficerów, którzy niestworzone rzeczy wymyślali na Polaków i w nadzwyczaj ubliżający sposób o nas mówili. Cieński, ujmując się za cześć Polaków, takie cięgi zadał całej kupie zuchwałych Prusaków, że żaden z nich nie wyszedł cało. Były i kobiety głośne z siły: do liczby tej należą Cymburga, księżna mazowiecka, żona Lackiego, panna Barska, i córka pomienionego Cieńskiego, która dwóch kłótliwych polonusów, pochwywszy za pasy, oknem z dworu ojca na ogród wyrzuciła. I w późniejszych czasach nie brakło siłaczy, tak w legionach włoskich, jak w armii księstwa Warszawskiego i królestwa Polskiego. Dziś tylko ich pomiędzy wieśniakami znajdujemy, lubo są to coraz rzadsze zjawiska, bo rozpowszechnione pijaństwo, i użycie zbyteczne wódki od lat najmłodszych pozbawiło lud nasz dawnej siły, krzepkości i czerstwości; w wyższej klasie, w której w zaniedbanie poszło dawne ćwiczenie ciała i zahartowanie, daremnie szukać siłaczy.

CO JEŚĆ?

Surowe mięso jest nie tylko pożywniejsze ale i łatwiej strawne niż gotowane. Z doświadczeń Erne-

sta Jessena w Tybindze okazuje się, że ze wszystkich gatunków mięsa najprędzej trawimy surową wołowinę i baraninę, bo 100 gramów w przeciągu 2 godzin. Ta sama ilość na pół przegotowanej wołowiny wymaga już $2\frac{1}{2}$ godziny do strawienia; tyleż czasu potrzeba na strawienie surowej cielęciny.

Przegotowane mięso, surowa wieprzowina i kwaśne mleko, stoją na tym samym stopniu strawności: potrzebujemy 3 godzin na strawienie 100 gramów. Trudniejszym jeszcze do strawienia od kwaśnego mleka jest zwykłe mleko surowe, potrzebujące $3\frac{1}{2}$ godziny na przemianę w sok pożywny. Najdłużej, bo 4 godziny, trawimy pieczone mięso i gotowane mleko.

Próby te przekonywają, jak mało nieraz uzasadnione są najbardziej utarte pojęcia o wartości rozmaitych pokarmów. Pieczone mięso naprzykład uchodzi za pożywniejsze, niż gotowane, a mleko surowe za strawniejsze, niż gotowane mięso, tymczasem w rzeczywistości rzecz ma się przeciwnie: surowe mleko trawi się tak samo ciężko jak pieczone mięso.

To samo stosuje się do kwaśnego mleka, którego łatwej strawności zaprzecza doświadczenie. Skrobane lub drobno siekane mięso, jako środek dyetyczny, stoi daleko wyżej od mleka.

Mięso wołowe zwłaszcza bogatsze jest w pierwiastki białkowe, niż powszechnie mniemamy. W 500 gramach chudej wołowiny znajduje się tyleż strawnych pierwiastków białkowych co w 15 jajkach, ważących 750 gramów.

BRAK SŁONECZNEGO ŚWIATŁA I ORGANIZM CZŁOWIEKA.

Człowiek, jak roślina, potrzebuje do życia powietrza i światła. Pozbawiony będąc dwóch tych czynników, niknie, starzeje się i przybiera wszystkie cechy zgrzybiałości. W r. 1865 aktor Hastings w Londynie, będąc po dobrym obiedzie, dowodził, że uwięzienie nie jest wcale straszne w skutkach. Słyszając to jeden z zamożnych lordów, zaproponował mu zamknięcie przez dziesięć lat w ciemnej celi za wynagrodzeniem 250.000 franków, które wypłacone będą po wyjściu z tego dobrowolnego więzienia. Hastings zgodził się i pozostawał przez dziesięć lat w zamknięciu, nie mając innego światła prócz lampy, innych zajęć prócz książek, papieru, piór—potrawy obfite i wykwentne podawał mu sługa niewidzialny. Mała celka urządzona była w zamku lorda. Hastings wygrał zakład wytrwawszy do końca i otrzymał przeznaczoną nagrodę.

Alé cóż się stało z nim przez ten czas? Człowiek ten, młody jeszcze, bo trzydziesto-pięcioletni, po dziesięciu latach zamknięcia wydawał się starcem sześćdziesięcioletnim. Włosy i broda zbiały; twarz zbladła, wychudła, mówił z trudnością; brak zupełny światła słonecznego oddziałał nań tak samo jak na roślinę wyhodowaną w piwnicy.

MAŁE WYNAŁAZKI I WIELKIE MAJĄTKI.

Małe wynalazki stają się nieraz źródłem ogromnych majątków dla swych wynalazców; oto parę przykładów. Zabawka zwana „return ball“, to jest prosta kula drewniana na sznurku elastycznym, za pomocą którego wraca do ręki co ją rzuciła, kosztująca za ledwie 10 cent, przyniosła swemu wynalazcy 50,000 fr. rocznego dochodu. Pierwszy wynalazca okuć me-

talowych na końcach trzewików dzieciennych ma dziś 10 milionów franków majątku. Łyżwy na kółkach także dały miliony swemu wynalazcy.

CZY ROŚLINY ŚPIĄ?

Gdy w pogodny dzień letni około południa przechodzimy przez łąkę zasianą kwiatami, wszystkie korony, otwarte szeroko, zdają się ciekawie patrzeć na nas. Jeśli na tę samą łąkę zajdziemy przed wieczorem, przedstawi nam się obraz całkiem odmienny; wszystkie te kwiatków oczy są już zamknięte, dwa boczne skrzydełka każdego liścia szczelnie się przytulają do siebie, a środkowy zwiesza się nad niemi— niby dach ochronny. Zmiana ta nazywa się „snem roślin“.

To szczególne zjawisko poraz pierwszy obserwował na drzewie tamaryndowem w Indyach Garcias de Horto w r. 1567; następnie w r. 1581 Val Cordus na lukrecyi; ale dopiero Linneusz zbadał je dokładnie w r. 1755, w ogrodzie w Upsali. Pewnego razu z rana widział on lotus z rozwiniętymi w pełni kwiatami; przechodząc tamtędy w nocy spostrzegł, że kwiaty zniknęły; pomyślał zrazu, że je ktoś pozrywał, ale zbliższy przekonał się, że to sama roślina własne kwiaty ukryła. Następnie zauważył, że co wieczór liście rosnące w sąsiedztwie kwiatów zamykały się, zbliżają i otulając kwiat, ukrywały go przed wzrokiem ludzkim.

Linneusz wniósł, że zjawisko to nie może ograniczać do jednej rośliny, i z namiętnością, właściwą uczonym, począł całe noce spędzać w swoim ogrodzie z świecą w ręku. Jakoż przekonał się, że znaczna liczba roślin zasypiając szczególną przybiera postawę.

Inni badacze przekonali się, że ani stopień wilgoci w powietrzu, ani zmiany temperatury dziennej i nocnej nie mają wpływu na czas snu roślin. Zjawisko to pojawia się w strefach, w których dni i noce są równo gorące; inna więc musi być jego przyczyna.

De Candolle przypuszczając, że powód tego może leżeć w braku światła, zrobił doświadczenie następujące. Rośliny, których liście posiadają skłonność do spania, poddał działaniu sztucznego światła, pochodzącego z dwóch lamp, równających się $\frac{5}{8}$ światła dziennego. Wówczas czułki wystawione na światło podczas nocy a na ciemność we dnie, otwierały i zamykały listki zrazu zupełnie nieregularnie; po kilku dniach zastosowały się do swego nowego położenia i otwierały listki wieczorem, z którym jasność ich witała, a zamykały się z rana, które było dla nich początkiem nocy.

Następnie wystawił czułki na światło ciągle i ujrzał, że miały jak w zwykłym stanie rzeczy peryody snu i przebudzenia, tylko każdy z tych peryodów był nieco krótszy niż zwykle. Wystawiając znowu czułki na ciągłą ciemność przekonał się, że okazywały one na przemian objawy snu i przebudzenia, tylko bardzo nieregularnie.

ROZMAITE RODZAJE POZDROWIENIA.

Starożytni Grecy witali się słowem „Chaire“ (ciesz się)—Rzymianie zaś w czasach Rzeczypospolitej „salve“ (bądź zdrow i silny), za cesarstwa „quid agis dulcissima rerum“ (co porabiasz najdroższy).—W Hiszpanii: „Bóg z wami“, „Długich lat wam“.—We Francji: „Bon jour“ „comment vous portez-vous?“

(dzień dobry, jak się pan masz?). — W Niemczech: „Wie gehts?” lub „Gruess Gott” lub „Glueck auf”. — Zwyczajnem przywitaniem się Hollendrów są słowa: „Dokąd idziesz”, które bardzo dobrze praktyczny, do handlu skłonny charakter tego narodu malują, podobnie jak Anglików słowa: „How do you do?” czem się zajmiesz, co robisz? Narody południowo-słowiańskie witają się słowem: „Mir” tzn. pokój; w niektórych prowincjach Rosyi jest w użyciu słowo: „Zdrawstwuj” (bądź zdrow). Hindus przy przywitaniu rzuca się na ziemię, raz lub więcej razy, stosownie do godności powitanego. — Arabowie przykładają policzki i trą o siebie. — W Birmie wzięwają witający się nawzajem swój oddech i wychwalają jego zapach. — Turcy krzyżują ramiona i zbliżają się ku sobie wśród szybkich głębokich ukłonów. — Na wyspach Oceanu Spokojnego panuje zwyczaj między krajowcami podawania sobie dłoni, o które swe twarze pocierają. — Eskimosi suną się ku sobie na kolanach, poczem trą swe nosy o siebie. — Na niektórych wyspach zachodnich Indyj, zwilżają krajowcy swe ręce i naciera ją sobie nawzajem niemi twarze.

NAJWIĘKSZĄ W ŚWIECIE BIBLIOTEKĄ

jest dotąd Biblioteka narodowa w Paryżu, posiada bowiem z górą 2 miliony drukowanych dzieł i około 200,000 rękopisów. Po niej idą: „British Museum” w Londynie, mieszczące 1,500,000 tomów, oraz „Biblioteka Cesarska” w Petersburgu, która liczy przeszło milion tomów. Biblioteka królewska w Monachium obejmuje 500,000 tomów, berlińska 800,000, drezdeńska, oraz biblioteka uniwersytecka po 500,000, a wiedeńska tylko 400,000 tomów. „British Museum”, które, jak wiadomo, nietylko jest biblioteką, lecz posiada nadto bogate zbiory starożytności i historyi naturalnej dotyczące, wydaje corocznie swoje sprawozdanie. Z niego to właśnie dowiadujemy się, iż w r. 1891 zwiedziło Muzeum 890,820 osób; z tych 189,310 osób użytkowało z czytelni, posługując się 1,269,720 książkami. Muzeum brytyjskie otrzymuje często bogate podarunki, pomnażające jego zbiory. Świeżo mr. Tomasz Kealy Taling zapisał mu w testamencie swoim zbiór marek pocztowych, będący jedynym w swoim rodzaju i szacowany na 1,250,000 fr. Zapisodawca przeznaczył nadto rentę roczną w sumie 25,000 fr. na urządzenie specjalnego oddziału dla marek pocztowych i na jego konserwację.

PODATEK NA AFISZE HANDLOWE.

Wiadomo, że we Francyi wszystkie murowane parkany i wszystkie boczne ściany domów, wynoszące się ponad sąsiednie kamienice, pokryte są afiszami, malowanemi olejno, z reklamą nieraz dość artystycznie wykonaną różnych handli. Otóż umyślono temu dwa lata nałożyć podatek na te ogłoszenia z nadzieją uzyskania 3 milionów dla skarbu. Tymczasem okazało się, że niektóre podatki działają w sposób niechęcący na producentów i tak się stało z podatkiem na afisze ścienne. Przychodu było ze wszystkim 250,000 fr. Ale jakież straty przyniósł podatek! Dochód dla właścicieli domów zmniejszył się o 1,200,000 fr. rocznie, a 500 robotników pozostało bez zajęcia.

ANEGDOTY.

Z ŻYCIA GAPSKIEGO.

Gapski bawi na wsi. Raz postanowił użyć konnej przejażdżki i sam siodła konia.

— Ależ — robi ktoś z boku uwagę — kładzie pan siodło tyłem naprzód...

Gapski uśmiecha się ironicznie.

— A skąd pan wie — powiada — w którą ja stronę pojedę?!

NIENZWYKŁA CHOROBA.

Lokator spotyka w bramie domu gospodarza.

— A! moje uszanowanie! Jakże tam zdrowie pana dobrodzieja?

— Dziękuję. Niczego... Tylko na oczy jakoś nie domagam. Ot, na przykład, od dwóch kwartałów nie widziałem od szanownego pana ani grosza...

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Z Litwy otrzymał „Dziennik Polski” list, rzucający nowe światło na niektóre szczegóły bolesnej doli braci naszych pod zaborem rosyjskim. Oto jego osnowa:

„Kochanów, generał-gubernator wileński, gdy odbywał ostatnią wycieczkę niby rewizyjną po kowieńskiej gubernii, żmudzka ziemia zwanej, aby właściwie oddać rewizytę gubernialnemu marszałkowi szlachty hr. Adamowi Platerowi w jego majątności Wekszuia, przybył z m. z Kowna do Jurburga, po rzece Niemnie statkiem parowym „Marya Antoinetta” w towarzystwie licznych dygnitarzy miejskich i powiatowych marszałków szlachty. Ci ostatni, zwłaszcza p. S. P. spełniając rolę u przejmego gospodarza na statku, nie szczędził sutego przyjęcia Kochanowowi. — Po przybyciu do Jurburga, Kochanów kazał sobie przedstawić zebrane z rozkazu miejscowego gubernatora katolickie duchowieństwo, oraz wszystkich „wołosnych”, czyli wójtów gmin i na dziedzińcu w pałacu księcia Wasilkowa, miał do nich przemowę, którą dosłownie przytaczamy:

„Wy hospoda, pomnite, czto wy nie Polaki, wy smotrite nie na Rim, nie na Wienu i nie na Krakow, a tolko na Peterburg.” (Pomnijcie panowie, że wy nie Polacy, wy patrzcie nie na Rzym, nie na Wiedeń, nie na Kraków, a tylko na Petersburg). Następnie zaczął zapytywać po kolei o nazwiska i religijne wyznanie każdego z „wołosnych”. — Okazało się, że wszyscy byli Polakami katolickiego wyznania! Rozwścieklony tem, zakończył audyencyą temi słowy: „Tak, kak wy Polaki i katoliki, to uże was i krestit, wy wsio smotrite na Krakow, a nie na Peterburg. Iditie k'ezortu!” (Ponieważ jesteście Polakami i katolikami, więc już was i chrzcić nie warto, wy ciągle patrzycie na Kraków a nie na Petersburg. Idźcie do diabła!)

Tak dziś jeszcze przemawiają niektórzy naczelnicy krajów w ucywilizowanej, liberalnej Europie, u schyłku dziewiętnastego stulecia, do ludności, która przed wiekiem zasady równości i wolności na konfederacyach i sejmach zaznaczała.

Co do zabronienia używania języka polskiego w magazynach, trafikach, restauracyach i w ogóle w miejscach publicznych na Litwie, rzecz ta najzupełniej Kochanowowi nie udała się. Polacy, właściciele magazynów itp., znagnieni, musieli podpisywać deklaracje, że z polską publicznością rozmawiać będą tylko po rosyjsku, ale głównymi i skutecznymi oponentami właśnie byli kupcy rosyjscy, od dawna w Wilnie zamieszkali, którzy wręcz oświadczyli policyjnym urzędnikom: że podobne-

go zobowiązania nie podpisza, dodając, że umyślnie trzymają u siebie subiektów Polaków, drogo im płacąc, aby byli ułatwieniem dla kundmanów polskich.

Faktem jest, że gdy cała ta rzecz doszła do wiadomości wyższych sfer rządowych w Petersburgu, natychmiast przyszedł od cara rozkaz, aby Kochanow tej inowacyi zaniechał. Ludność miejscowa rosyjska tak się tem oburzyła, że wiele restauracyi rosyjskich zaraz zaprenumerowało po kilka gazet polskich.

Przesłany został do Petersburga do zatwierdzenia projekt kanału między rzekami Bzurą i Czną Przemszą, któryby przerzynał całą przemysłową gubernię Piotrkowską i dotykał okolic m. Łodzi.

Pierwsza pomoc. Wskutek odniesienia się głównego zarządu Towarzystwa ratowania ginących, na wszystkich stacjach w Królestwie Polskiem dróg żelaznych umieszczane będą w miejscach widocznych tablice większych rozmiarów z kolorowanymi ilustracyami i objaśnieniami co do udzielania pierwszej pomocy ludziom w razach nieszczęśliwych wypadków, jak: przy rozbiciu się pociągu, pożarach, pokąszeniach przez wściekłe zwierzęta, utonięciu, nagłej chorobie itp.

Szpitalik dla dzieci, oraz klinika weterynaryjna, jak piszą do „Gaz. War.“, powstać mają w Wilnie z ofiar publicznych a za głównem przyczynieniem się hr. Tyszkiewiczowej, ordynatorowej birżańskiej.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Z Wejherowskiego. Posiadłość Neiskego, Niemca w Guiewowie, 165 morgów obszaru, nabył rodak nasz, p. Dorsz z Pogorza w powiecie puckim za 17.700 marek. Długie lata majątek ten był w ręku Niemców. Szczęść mu Boże!

Śmierć od kwasu karbolowego. Wielkie nieszczęście nawiedziło w Poznaniu, w połowie z. m. rodzinę L. na Świętym Marcinie. Liczące 11 miesięcy wieku dziewczę, jedyne dziecko swych rodziców, bawiąc się po swojemu w izbie padło na ziemię i płakało. 74-letnia babka chcąc je podnieść wylała na nie przypadkiem z butelki, którą właśnie trzymała w ręku kwas karbolowy. Płyn, który się prawie wszystek wylał, poparzył dziecko, mianowicie w twarz. Przywołano natychmiast trzech lekarzy, ale ich staraniom usilnym nie udało się ocalić biednej dziewczyny, która po 3 godzinnem konaniu zmarła w straszliwych mękach z tej oparzelizny.

Gdańsk. Pokazuje się teraz, że niemało sierot, których rodzice byli katolikami, oddano na wychowanie do protestanckich rodzin i że je „konfirmowano“ jako protestantów. Z tych dwóch 20 letnich młodzieńców parafii św. Józefa pobiera teraz katolicką naukę religii, bo chcą być katolikami.

Powiatowy inspektor szkolny p. Fengler z Sulęcina wysłał do nauczycieli katolickich swego obwodu cyrkularz, w którym przypomina im rozporządzenie rejencji gdańskiej z dnia 21 września 1886, według którego nauka religii ma się na niższym stopniu w szkołach elementarnych odbywać w języku ojczystym dzieci. Pan powiatowy inspektor szkolny zaleca nauczycielom pilne przestrzeżenie tego rozporządzenia.

W Bydgoszczy odbyło się w niedzielę tj. 12 marca r.b. przy udziale 500 obywateli polskich zebranie w sprawie prywatnej nauki języka polskiego i wysłania do pana ministra petycji, aby nauczycielom bydgoskim pozwolono udzielać tej nauki.

W Toruniu płaczą się gromady robotników fabrycznych z Łodzi, Polaków i Niemców, wybierających się do Ameryki. Już to zatem nie jest emigracya wymuszona opanowanym stanem materialnym, ale wprost brakiem przywiązania do kraju i lekomyślnością graniczącą z szaleństwem.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Dnia 18 zm. zmarł we Lwowie Józef Supiński. Urodził się w 1804 roku we wsi Romanowie, pod Lwowem. Początkowo nauki pobierał we Lwowie, następnie w Warszawie. Uczęszczał potem na wydział prawa i administracyi i otrzymał stopień magistra, wszedł do ministerium spraw wewnętrznych. Po wybuchu powstania listopadowego, wstąpił do szeregów jako prosty żołnierz, lecz w parę miesięcy później, skutkiem waleczności, został mianowany podporucznikiem artyleryi. Po upadku powstania, wraz z innymi poszedł spożywać gorzki chleb tułaczy. W czternaście lat później tęsknota za ojczyzną, tak oświeciła jego umysł, że porzucił intratne stanowisko we Francyi i wrócił do Lwowa. Tutaj otrzymał urząd w Towarzystwie kredytowym, a następnie w kasie oszczędności, gdzie bez przerwy pracował przeszło dwadzieścia lat.

Pisał wiele i dobrze. Dość wymienić dzieła: „Myśl ogólna fizjologii społecznej“, „O banku narodowym oszczędności“, „O stowarzyszeniach i spółkach“, „Listy treści ekonomicznej“, „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“ itd.

W młodości poświęcał się poczyi i dramaturgii.

Spółeczeństwo nasze godnie uczciło zasługi tego męża nieposzlakowanego charakteru i wyjątkowej poczciwości. Akademia umiejętności w Krakowie zamianowała go swoim członkiem honorowym. Oprócz tego, liczne stowarzyszenia przyznały mu tenże tytuł. Uniwersytet lwowski nadał mu stopień doktora praw „honoris causa“, a miasto Lwów obywatelstwo honorowe.

Ostatnie lata, skutkiem utraty wzroku, zmuszony był przepędzić w zaciszu domowym i zdala od wszelkiej pracy, którą tak ukochał.

Cześć Jego pamięci!

Najnowsze daty statystyczne, zebrane przez krakowski urząd budownictwa miejskiego, wskazują, że w Krakowie jest ogółem 137 ulic i placów. Powierzchnia w metrach kwadratowych ulic i placów, dotąd nieuporządkowanych, wynosi 27,437, powierzchnia w metrach kwadratowych ulic szesowanych wynosi 337,306, powierzchnia w metr. kwadr. ulic i placów brukowanych wynosi 214,506 — ogółem powierzchnia cała ulic i placów wynosi 579,249 metrów kwadratowych.

Przekupieni sędziowie. Ze Lwowa piszą: Dzienniki tutejsze donoszą, że w Kołomyi przed sądem przysięgłych toczył się proces przeciw żydowi z Zabłotowa, za dwa przewinienia: za zabicie jednego włościanina łuszną od wozu i za uderzenie drugiego w twarz. Sędziowie uznali go winnym tylko ostatniego przewinienia, poczem trybunał skazał go na 24 godzin aresztu. Ale żydo zatrzymano w więzieniu, zaś przeciw sędziom przysięgłym, żydom, wytoczono śledztwo karne, są bowiem podejrzani o przekupstwo.

Z INNYCH STRON.

Wiedeń. Posiedzenie z dnia 17 z.m. przemieniło się w powszechną owację dla ustępującego prezydenta Izby dra Smolki. Dzień ten był jednym z najpiękniejszych w dziejach parlamentaryzmu austriackiego, a zarazem pozostanie jednym z najpiękniejszych wspomnień dla Polaków, którzy monarchii dawali Potockich, Dunajewskich, Smolków. Wszystkie inne frakcyje Izby złożyły się na jeden harmonijny chorał uznania dla człowieka, prezydenta i postaci politycznej. Dzień 17-go marca 1893 r. pozostanie chlubną kartą w dziejach wiedeńskiej Izby poselskiej.

Na początku posiedzenia Chlumecky odczytał list Smolki, przysłany na ręce prezydium Izby.

Tekst skrócony listu Smolki, w którym uprasza Izbę poselską o dymisyę ze stanowiska jej prezydenta, brzmi jak następuje:

„Za lat pięć upłynęłoby pół wieku od chwili, w której wybrany zostałem prezydentem pierwszego austriackiego parla-

mentu. Sądę więc, że interes publiczny wymaga, aby kierownictwo obrad oddać w młodsze ręce człowieka wytrawnego i obeznanego z tokiem spraw parlamentarnych. Wiek mój—mam bowiem lat blisko 83 — liczne nieszczęścia, które mnie dotykały w ciągu mego życia, bogatego w przejścia — wszystko to nakazuje mi tę krótką już zapewne resztę żywota spędzić w spokoju i zdala od życia publicznego.

Ustępuję z Izby z tą świadomością, że zawsze jak najusilniej starałem się urząd mój wykonywać według najgłębszej wiary i sumienia, przedmiotowo i bezstronnie. Jeślibym jednak przypadkiem był błędził, lub nawet wyrządził komuś przy wykonywaniu mego urzędu niesprawiedliwość, to niniejszem proszę o przebaczenie, gdyż przecie stać się to mogło tylko wbrew memu zamiarowi. Życzę Izbie, aby jej działalność była zawsze płodna i błoga dla państwa i wszystkich jego części składowych. Osobiście życzę wszystkim deputowanym łącznie z ministrami, najlepszego powodzenia i wszelakiego dobra. Proszę uprzejmie zachować mnie w przyjaznej pamięci.

Po odczytaniu powyższego pisma, przemówił bar. Chlumetzky, podnosząc wysokie zalety umysła i serca ustępującego prezydenta i szczególnie dar jednania sobie życzliwości wszystkich stronnictw. Następnie zabierali głos różni mówcy. Plener kończąc swoją mowę, wspomniał, iż Smolka ustępuje z życia publicznego człowiekiem niezamożnym. Stąd wysnuwa wniosek uchwalenia na rzecz Smolki dotacji honorowej 7000 zlr. rocznej pensyi. Wniosek ten cała Izba przyjęła jednogłośnie a prezydent ministrów przyrzekł dołożyć starań, aby ten dar honorowy był jak najprędzej Smolce wręczony.

Steinwender nazywa Smolkę człowiekiem wyjątkowym, który potrafił Izbę zespolić raz w jednym uczuciu. Cieszy się mowca, iż z pisma Smolki nie przebija gorycz, ale i owszem szczerą życzliwość. Kończy wnioskiem, iżby biust Smolki postawiono w auli parlamentu. Izba wniosek przyjmuje jednogłośnie.

Rusin Romańczuk w Smolce ceni przedstawiciela idei wolności i równouprawnienia.

Nowy sposób oświetlania wagonów. Towarzystwo kolejowe Metropolitan w Londynie, wprowadza obecnie nowy system oświetlania wagonów. Podróżny, któremu nie wystarcza światło gazowe, umieszczone w suficie wagonowym, może w każdej chwili otrzymać światło elektryczne. W tym celu wrzuca się 1 penny do otworu przyboru automatycznego i przyciska guzik na tymże umieszczony. Natychmiast przybywa na pół godziny światło elektryczne. Po wrzuceniu następnego penny można sobie kupić światło elektryczne na dalsze pół godziny. Cały przyrząd do oświetlania pomysłu inżyniera Tourtela.

Związek małżeński zawarto w Prusach w 1890 r. 489,314 osób, z których 4624 mężczyzn i 7144 kobiet nie umiało podpisać pod odnośny dokument swego nazwiska. Jest to rzeczą uderzającą, że obecnie jeszcze tak znaczna liczba obywa się zupełnie bez wszelkiego szkolnego wykształcenia. W roku 1882 wynosiła co prawda liczba takich analfabetów przeszło dwa razy tyle. Najwięcej analfabetów jest w prowincyi poznańskiej, zachodnio i wschodnio-pruskiej i śląskiej. Nieszczęsne stosunki szkolne w tych stronach nie przyczyniają się naturalnie do zmniejszenia tej liczby.

Na Syberyi utworzyła się nowa sekta „Paszkowa“, założycielem jej jest Anglik, lord Redstock, przebywający w Petersburgu w r. 1874. Nazwa zaś sekty nadana została od nazwiska pułkownika gwardyi Paszkowa, wybitnego członka tejże i protektora. Zasady jej są czysto protestanckie. Sekta wydaje pismo „Robotnik rosyjski“, oraz mnóstwo książeczek dla ludu, zaprowadza ochrony i t. p. zakłady dobroczynne.

Francya. W dalszym ciągu procesu panamskiego Barbooux treściwie opowiada powstanie idei przebicia kanału panamskie-

go, gloryfikuje Lessepsa starego i przedstawia ojca i syna, jako ludzi zupełnie bezinteresownych. Ferdynand Lesseps w przedsięwzięciu panamskim stracił przeszło 300,000 fr. Cały majątek jego syna Karola wynosi zaledwie 380,000 fr.

Interesem obydwóch było tylko podtrzymanie antreprezy i jej rozwinięcie. Na tym punkcie spotkali się z niechęcią ministra Allain-Targe, który im stawiał różne przeszkody. Prokurator generalny upatruje nawet korupcyę w tem, gdy Ferdynand Lesseps powiedział temuż ministrowi: „Bądź pan ostrożnym, bo jeżeli chcesz mniej uczynić dla kanału panamskiego, niż cesarstwo dla kanału sueskiego, to proszę nie zapominać, iż stoi za mną 300.000 akcyonaryuszów.“

Ferdynand Lesseps miał zupełne prawo przemówić w ten sposób do ministra, bo bronił sprawy słusznej i lojalnej.

Niemcy. W sejmie pruskim dopominali się posłowie polscy, aby rząd skasował komisją kolonizacyjną, która to wykupuje ziemię z rąk polskich i sprzedaje Niemcom. Rząd sprzeciwiał się temu, a że większość posłów była po jego stronie, więc żądanie posłów polskich odrzucono.

Belgia. W mieście Tournay odkryto w tych dniach wielki wojskowy spisec socjalistyczny. Wiadomość ta wywarła wielkie wrażenie tak w kołach wojskowych jak i rządowych. Założycielem spisku ma być pewien podoficer, który przed tem należał do stowarzyszenia socjalistycznego. Agitacya jego miała tak wielkie powodzenie, że do tajnego spisku przystąpiło 2 innych podoficerów i około 50 żołnierzy. Śledztwo przeprowadzone przez pułkownika odnośnego pułku wykazało ciekawe rezultaty. Obwinieni nie tylko że się nie wypierali, iż należeli do spisku, ale owszem chlubilili się tem, twierdząc, że mundur nie może być dla nich powodem zaparcia się swoich zapatrywań politycznych i socyalnych; jako socjaliści są gotowi do użycia wszystkich sił dla obalenia obecnych rządów. Podoficerowie zostali zdegradowani i wraz ze wszystkimi współwinnymi oddani pod sąd wojenny.

Woda z Lourdes. W Aleksandryi, w Egipcie, jak donoszą dzienniki francuskie, wielką sensacyę wywołało wyleczenie wodą z Lourdes dygnitarza egipskiego Mustafy-Femi-baszy, b. prezesa ministrów Khedywa. Mustafa-Femi długo chorował. Lekarze nie mogli przywrócić mu zdrowia i zaopiniowali, iż śmierć musi nieodwołalnie nastąpić. Córnka chorego, Fatma, dowiedziawszy się o cudownem działaniu wody z Lourdes, udała się do kolegium jezuickiego z prośbą o dostarczenie jej tej wody. Prośbie uczyniono zadosyć. Wyuczono ją przytem odpowiednich modlitw chrześcijańskich. W ciągu dziewięciu dni Fatma gorliwie modliła się, dając jednocześnie ojcu do picia otrzymaną wodę. Dziewiątego dnia w chorobie nastąpiło przesilenie i niezwłocznie po niem polepszenie. Niebawem skazany na śmierć przez lekarzy pacjent odzyskał zupełne zdrowie. Zdarzenie to wywarło wielkie wrażenie wśród całej ludności Kairu. Wielu mahometan przyjęło katolicyzm.

Z Irlandyi było dawniej słyhać o zbrodniach; to uciskami i męczeni Irlandczycy w rozpaczę dopuszczali się gwałtów a nawet mordów na swych prześladowcach, Anglikach. Teraz słyhać, że do gwałtów krwawych przyjsć może, ale teraz już nie Irlandczycy, lecz Anglicy, protestanci, chcą się ich dopuścić wtedy, gdy prawo dla Irlandyi przejdzie. Już zakupują broń, już się sposobią jak na wojnę, a gazety ich otwarcie piszą, że Anglicy, protestanci w Irlandyi, zrobią rewolucyę przeciw rządowi, a obliczyli sobie, iż 50 tysięcy chłopów stawić mogą od razu. Spodziewają się też, że choćby rząd wysłał wojsko przeciw nim, to żołnierze angielscy nie będą na nich strzelali. Pastorzy protestancy podburzają lud w kazaniach. To wszystko dzieje się ze złości, iż katolicka Irlandya wolność ma otrzymać. Gdzie się u tych ludzi sumienie chrześcijańskie podziło?

Wchodzi teraz w używanie nowy proch mocniejszy od dawniejszego. Dotychczasowa broń za słaba do nowego prochu. Prawem nakazano, żeby odtąd robiono broń mocniejszą. Stara ma być zużyta, ale jej już sporządzać i reparować nie wolno. Starą broń nakazano ostemplować przez policję, żeby był dowód, iż ją już ludzie mieli przed 1 kwietnia b. r. Po pierwszym kwietniu b. r. może policja broń nieostemplowaną zabrać; nie wolno jej też do użytku zwykłego sprzedawać.

Zmarły emigrant. Ś. p. Aleksander Osiecki, jeden z wychodźców we Francji, urodzony roku 1815 w Tuszowie (w Galicyi), zmarł dnia 25 lutego r. b. w Chalons sur Marne. Osobliwe wypadki sprowadziły go na emigracyę. Kiedy wyprawa Zaliwskiego pociągnęła ze sobą młodzież polską z Galicyi, znajdował się między nimi Osiecki, a gdy za powrotem do Przemyśla, gdzie uczęszczał na wydział filozoficzny, miał być aresztowany, zranił policyjanta i umknął do ówczesnego wolnego miasta Krakowa. Roku 1835, roilo się w Krakowie, jak w ulu, od rozbitków rewolucyjnych, ale też nie brakło mnóstwa szpiegów, nasyłanych przez rządy mocarstw. Dwóch najniebezpieczniejszych szpiegów: Cielaka i Pawłowskiego, pozbawiono życia. Wypadek ten spowodował wkroczenie wojsk moskiewskich, pruskich i austriackich. Pod ich osłoną, przedsięwzięto łowy na spiskowców, aresztowano ich 180, a w tej liczbie znajdował się Osiecki. Wszystkich wywieziono do Tryestu, a następnie okrętem żaglowym miano wysłać do Ameryki. W pobliżu Marsylii zbuntowała się załoga polskich wychodźców; Osiecki z pistoletem w ręku zmusił kapitana statku do wylądowania w Marsylii, skąd dostał się do Chalons, a tam zostawszy profesorem w szkole „Sztuk i rzemiosł“, pozostawał na tem stanowisku przez lat 40.

Z AMERYKI.

Wyjazd do Chicago. Książę Veragua, potomek Kolumba, opuścił 2-go kwietnia wraz z żoną Madryt i drogą na Paryż i Londyn udał się do Chicago, na wystawę powszechną.

Paderewski koncertował 4 b.m. po raz ostatni w Baltimore, w „Ford's Opera House“. W dniu 22 kwietnia wystąpi w Pittsburgu w „Old City Hall“.

Obywatel Feliks Brzoskowski w Baltimore został zamianowany inspektorem emigracyjnym z pensją roczną \$900.

Pożar w hotelu. W Bradford, Pa., wybuchł w nocy ogień w hotelu Higgins, w którym spało 125 osób. W krótkim czasie pożar rozszerzył się do tego stopnia, że przebudzeni lokatorzy nie mieli którędy uciekać. Wyskakiwano przeto oknami, przy czem 25 osób połamało sobie kości i pokaleczyło się boleśnie. Pięć osób znalazło śmierć w płomieniach. Ogień przeniósł się na sąsiednie budynki, zniszczył skład Leroy i dworce kolei Buffalo i Rochester, zrządzając szkody na \$100.000.

Wielki pożar. We warsztatach więzienia w Auburn, N. Y. powstał 29 marca we fabryce mebli ogień, prawdopodobnie podłożony, zniszczył fabrykę wyrobów z masy perłowej, zakład wyrobu łożek mosiężnych, leżarnię miedzi i fabrykę mebli firmy Stickle i Simonds. W budynkach stracił stan New York \$40.000 a straty fabryki mebli wynoszą \$50.000, nie mówiąc o szkodach, poniesionych przez inne zakłady.

Skutek protestów. Ostateczna ratyfikacya i wymiana traktatu z Rosyą o wydawaniu wzajemnem przestępców została odłożona na później w skutek protestów. pochodzących od Polaków. Należy mieć nadzieję, że zatwierdzenie traktatu nastąpi tylko w takim razie, jeżeli treść głównych jego artykułów zostanie zasadniczo zmieniona. Pan Piotr Kiolbassa, który wręczył protest Polaków chicagowskich Prezydentowi, wrócił już do domu.

Przegląd flot. Podczas wielkiej rewii flot, która odbędzie się w przyszłym miesiącu w porcie nowojorskim z okazji otwarcia wystawy powszechnej w Chicago, będzie Anglię reprezentować eskadra złożona z 6 okrętów, Francję eskadra złożona z 9, Rosyę złożona z 7, Niemcy z 6, Włochy z 5 okrętów. Prócz tego jednak prawdopodobnie znajdzie się w porcie nowojorskim wiele innych jeszcze okrętów europejskich. Okręty te zbiorą się w Hampton, wypłyną ztamtąd w dniu 24 kwietnia razem a przybędą do Nowego Yorku tuż przed rewią, która naznaczona została na dzień 27 kwietnia.

Traktat z Rosyą. Potwierdza się wiadomość, że poseł amerykański w Petersburgu otrzymał zlecenie od sekretarza stanu, ażeby wstrzymał wszelkie pretraktacje w sprawie wymiany traktatu o wydawaniu przestępców. Prezydent Cleveland postanowił wycofać traktat zupełnie. Nie jest już tajemnicą dla gazet europejskich, że zawarciu traktatu przeszkadzili głównie Polacy w Ameryce.

Kawałek węgla. Z Bostonu wysłano do Chicago skrzynię, zawierającą bryłę węgla, która waży 12 ton. Koszta wydobywania tej bryły ze ziemi i transportu do Chicago wynoszą \$5.000. Musiano wydobywać ją bardzo ostrożnie, ażeby jej nie uszkodzić. Nadejdzie nadto do Chicago statua wolności, wykuta z jednej bryły soli.

W Pipestone, Minn., spaliła się wyższa szkoła. Strata wynosi \$20.000. Ubezpieczona była na \$10.000.

KRONIKA MIEJSCOWA.

W kościele św. Wojciecha rozpocznie się w niedzielę 9 b.m. czterdziesto-godzinne nabożeństwo.

Objaśnienia do rycin.

Z UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWYCH W WATYKANIE.

Jubileusz tegoroczny jest prawdziwym tryumfem Kościoła. Dał on bowiem nowy dowód przebudzenia się wiary w ludach, tej wiary, która, jak światło niebiańskie, spływa z papieskiej stolicy i rozacza się po całym świecie. Trudno sobie wyobrazić piękniejszego widoku, jak ten wybuch szczerego zapału, płynących z serc Włochów i cudzoziemców, połączonych bratersko w jednej myśli, w objawach czci i przywiązania i hołdu składanego Ojcu św. od tylu narodów i monarchów. To też dusza raduje się sędziwego następcy Piotrowego i wyrażał w mowie swojej do kardynałów, że te objawy noszą w sobie zarodek po-myślnych nadziei dla Kościoła św. i widać w nich, że wśród tylu rozczarowań i zawodów i tego przewrotu idei i obyczajów sam instynkt zachowawczy skłania ludy do coraz silniejszego kupienia się około Kościoła, tego kamienia węgielnego sprawiedliwości i porządku społecznego.

Rysunek nasz przedstawia Ojca św. otoczonego kardynałami i przyjmującego powinszowania i dary.

PRACA DLA DOKTORA. Jest to krytyczna kwestya w umysłach amerykańskich statystyków, czy rocznie wydaje się więcej pieniędzy na wódkę, lub na tytoń lub cygara. Pewną jest rzecz, że obnormalna część ciężko zapracowanego myta idzie do doktorów i aptek. Jest prawie drugą naturą amerykańskiej kobiety „lecieć po doktora“, i znużony klerk lub przez pracę osłabiony rzemieślnik znajduje, że większa część jego pieniędzy co tydzień napełnia pugilares jakiego bogatego doktora. Jest to źle. Większa część dolegliwości dzieci, lub ludzi dorosłych pochodzi z nieczystej krwi. Skutkiem najbardziej podniecających „bittersów“ i lekarstw jest to, że nieczystość ta zostaje powiększoną, zamiast być zatrzymaną. Oczyść krew! Odnów ją z jego wzmacniającymi przymiotami, a możesz oszczędzić pieniądze zamiast pracować dla doktora. Dr. PIOTRA GOMOZO, uczciwe szwajcarsko-niemieckie lekarstwo, które obecnie jest w użyciu przeszło 100 lat, uczyni to doskonale i bezpiecznie. Nie można go dostać w aptekach, lecz tylko od szczegółowych miejscowych agentów. Możecie się o wszystkim dowiedzieć gdy napiszecie do Dr. Peter Fahrney, 112 S. Hoyne ave., Chicago Ills.

POLSKI SKŁAD MĘZKICH UBIOROW

na rogu ulic

Hastings i Willis Ave.



Pytaniem jest gdzie można jaknajtaniej kupić ubrania dla Mężczyzn, Chłopców i Dzieci? Proszę się dowiedzieć od tych, którzy mój SKŁAD już kilka razy odwiedzili, a z pewnością żaden z Was mego Składu nie ominie lecz przyjdzie i przekonana się, że mój towar jest jaknajnowszej mody i po najtańszej cenie.

Mam duży wybór UBIOROW MĘZKICH tak samo dla CHŁÓPCÓW i DZIECI zarazem modnych

Kapeluszy, krawatek, kołnierzyków,
itp. rzeczy. Wszystko to można dostać po najtańszych cenach na
rogu Hastings i Willis Ave.

FRANCISZEK B. MELIN

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, pasza
oraz tania mąka zwana **FAMILY FLOUR**
Korna, owies, siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT.

J. FRED A i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,
Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.
Detroit, — — — — — Mich.

FRIEDERICH S I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowców
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

Do Redakcyi „Niedzieli“ nadszedł w tych dniach znaczny zapas egzemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary,“ gdzie jest do nabycia po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przysyłką za egzemplarz. Sądzymy, że znakomite to dzieło uczzonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególnie u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wystąpienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewne wielkie zasługi dla zwalczania licznych fałszów i teoryi, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują.

NORTH GERMAN LLOYD

LINIA POCZTOWA POMIĘDZY

Baltimore i Bremen.

Następujące parowce:

DRESDEN, KARLSRUHE, DARMSTADT, WEIMAR,
MUENCHEN, STUTTGAT, GERA, OLDENBURGH.

Cena przejazdu w kabinach czy też pod pokładem bardzo przystępna. Tykiety tam i z powrotem po cenach niższych.

Wyżej wymienione parowce są ze stali, całkowicie nowe, zbudowane najlepszym sposobem i wygodnie urządzone.

Długość od 415—435 stóp, szerokość 48 stóp Kabin—salony—pokoje do palenia etc. znajdują się na wyższym i spacerowym pokładzie. Światło elektryczne wszędzie, nawet pod pokładem. Szczególniejsza uwaga zwrócona na wygodę i wentylację pod pokładem. Ułatwienia, jakie daje Baltimore-Bremen Linia są nieporównane. Stacje kolejowe są o kilka kroków tylko od miejsca wylądowania. Duchowni różnych wyznań oczekują na przybycie emigrantów i dopomagają im bezpłatnie. Doświadczony tłumacz, mówiący kilkoma językami odprowadza emigrantów aż do Chicago. Sam fakt, 2.250.000 osób bezpiecznie odbyło podróż na North German Lloyd — dostateczne daje świadectwo naszej linii.

Po dalsze szczegóły proszę adresować:

A. Schumacher & Co.

No. 5 S. Gay Str. Baltimore, Md.

Albo do agentów znajdujących się po wszystkich miejscowościach Stanów Zjed.

W Detroit: Tom. ZOŁTOWSKI, Jul. STOLL, R. H. ZIEGLER, Firmin KOPP, 497 Gratiot Ave.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘZKIE jako też i DZIECIENNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZUL LETNICH po bardzo niskich cenach. Przyjdziecie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroit

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na koleję lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE **DETROIT.**

STRAITH I McDONALD
Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej
Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek
od \$15.00 do \$30.00.
Spodnie z importowanych materiałów od \$3.50 do \$7.50.
Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard
Materiały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard
**TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.**

STRAITH i McDONALD,
33 Opera Block, Windsor.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Roda-
ków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w naj-
lepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy.
Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zado-
wolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie
po bliższe informacje.

Jos. Jurczyk
507 CANFIELD AVE. DETROIT. MICH

DESKI

Tanie miejsca w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego
rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. **Blisko Dubois ulicy.**
Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka, z lustrami od 7.50 do 20 dol.
ŁÓZKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. } **DETROIT,**
1 199 Leland Str. } **MICH.**

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

IGNACY WOLFF
FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku
na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem
znaczką 2 centowego wysła próbki.

IGNACY WOLFF

778 DUBOIS STR.
Detroit, Mich.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE

LEPIE — GONTY

BLUKI — SZTACHETY.

DRZEWO

WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICÉ

DRZWI — OKIENNICÉ

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego
peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną ży-
wotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała,
gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy
znajdują się w dobrym stanie do działania. Me-
dycina jest przygotowaną z przeszło trzydziestu
różnych gatunków ingrediencji, głównie z ro-
ślinnego królestwa i była znana i w użyciu przez
przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią
w wszystkich ogólnych terazniejszych dolegli-
wościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z
krewi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątro-
by, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wódna
puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Go-
rączka, Róża, Pryszczka, Febra i ograszka, Szkro-
foty, Strupy, Świerzbiczka, Glisty, Liszaj, Wrzo-
dy, Wyrzuty, Rakowe wyrośnięcia, Bóle i rany,
Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegli-
wości niewiast, Słabość, Bronchitis, Zarnice, Ból
w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie
sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i nie-
wiiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spo-
wodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez
życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli ko-
rzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mo-
gą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a
mianowicie w niejścowościach położonych bardzo
daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie
można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miej-
scowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem
sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,
112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

SKŁAD GŁÓWNY

KUFROW I WALIZEK



PUGILARES
PASKI DO SZALI
PORTMONETKI
TEKI NA NUTY
wszelkiego rodzaju
WYROBY ZE SKÓRY

MARTIN MAIER & Co.

102 Woodward Avenue 102

(blisko Congress ulicy.)

Fabrykanci i skład detaliczny.